Nr. 123. Lwów. — Wtorek dnia 29 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Diany). — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Maksyma
Jutro: Felik a pap.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 590
Zachód „ 7 „ 560

Długość dnia g. 15 m. 570
Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Z parlamentarnych sfer wiedeńskich donoszą o nowych trudnościach, jakie napotkała ustawa wódczana. Piszą mianowicie: „Od kilku dni wybuchł spór na tle ustawy spirytusowej, a powodu do niego dostarczyły postanowienia o podatku od spirytusu, wyrobionego w małych kociołkowych gorzelniach. Spór ten wywołali posłowie włościańscy z krajów alpejskich, którzy chcą utrzymać w całej rozległości przywilej niczem nieuzasadniony: pędzenia wódki w małych kociołkowych gorzelniach za bardzo niską opłatą. Gdy podatek od spirytusu był w ogóle niski, przywilej wspomniany był nie wiele szkodliwy dla producentów spirytusu w gorzelniach rolniczych i innych; lecz gdy podatek teraz ma być wysoki, utrzymanie bezpłatności lub bardzo niskiego podatku od wódki pędzonej w małych gorzelniach kociołkowych zrujnowałoby gorzelnie rolnicze, a nawet zniszczyłoby cały finansowy wynik nowej ustawy dla skarbu państwa Bo te kociołkowe gorzelnie, zachęcone wielkim zyskiem, a korzystając z postępów chemji, mogłyby wyrabiać rocznie do miljona hektolitrów spirytusu i zaspokoić w większej połowie wewnętrzną konsumcję. Pomimo jasnego udowodnienia, iż wspomniony przywilej utrzymanym być nie może, posłowie włościańscy z krajów alpejskich żądają, aby utrzymane były w zupełności postanowienia zamieszczone przez fatalną pomyłkę w rządowym projekcie ustawy co do niskiego podatku od spirytusu pędzonego w małych gorzelniach kociołkowych. Chociaż w Węgrzech jest daleko więcej, niż w Austrji, bo kilkadziesiąt tysięcy takich gorzelni kociołkowych, które już dotychczas wyrabiały rocznie do 150,000 hektolitrów spirytusu, śliwowicy itd., jednak komisja węgierska zmieniła radykalnie zamieszczone w rządowym projekcie postanowienia co do kociołkowych gorzelni. Natomiast komisja austrjacka, mając szczupłą większość, a pragnąc dla przeprowadzenia innych postanowień ustawy pozyskać włościańskich posłów z krajów alpejskich, poczyniła na korzyść kociołkowych gorzelni daleko większe ustępstwa, niż komisja węgierska. Ale widocznie, że nie znała dobrze egoistycznego charakteru włościanina alpejskiego, przewyższającego może pod tym względem włościan francuskich, owych *nos bons villageois*. Włościańscy członkowie komisji pp. Neumayer (z Salzburgskiego) i Rogl (z Wyższej Austrji), zachęceni ustępstwem im uczynionem, żądali utrzymania w całości przywileju, a gdy się na to komisja nie zgodziła, przestali uczęszczać na jej posiedzenia.

„Drugą trudność spowodowali wielcy fabrykanci spirytusu z Czech. Żądali oni, aby premja za wywóz spirytusu za granicę wynosiła nie 5 zł. od hektolitra, jak to orzeka projektowana ustawa, ale 8 zł.; a na tę premję przeznaczono nie rocznie miljon, ale 4 miljony zł. Komisja wniosek ten odrzuciła. Lecz w Izbie może utrzyma się wniosek, aby premję za wywóz spirytusu za granicę, choć 5-reńskową od hektolitra, wypłacano odrazu w całości, a nie w połowie, jak rząd zaprojektował.“

W Wiedniu powstała pogłoska, że rząd niemiecki zaproponował rządowi austro-węgierskiemu przedsięwzięcie wspólnych kroków przeciw zbożu rosyjskiemu. Pogłoska dodaje, że rząd austro-węgierski waha się i uważa wejście na tę drogę za zanadto niebezpieczną. Nam się zdaje, że pogłoska ta źle tłómaczy intencje rządu austro-węgierskiego, bo nietyle o niebezpieczeństwie może na razie być mowa, ile raczej o braku motywów do podjęcia takiej kampanji ekonomicznej przeciw Rosji. Niemcy może mają te motywa, może np. zdołają wykazać, że pszenica rosyjska zalewa ich targi i rujnuje ich rolnictwo, chociaż wykazy statystyczne nie dają na to dowodów; ale austrjacy rolnicy nie mają na razie zgoła powodów do uskarżania się na konkurencję rosyjskiego zboża; inaczej bowiem dochody kolei Karola Ludwika nie byłyby tak szczupłe, jak są w ostatnich kilku latach. Powody te powstałyby zapewne dopiero wtedy, gdyby granica niemiecka została zupełnie zamknięta dla rosyjskiego zboża. Wówczas zboże to niezawodnie zwróciłoby się ku Austrji i mogłoby, zwłaszcza dla rolnictwa w Galicji, ciężką i trudną stworzyć konkurencję. To też jeżeli rząd austro węgierski przystanie na propozycję Niemiec, uczyni to jedynie przez wzgląd na to, co mogłoby Monarchji zagrażać, a nie na to, co jej już doskwiera.

W każdym razie zaznaczamy, że jest to dotąd tylko pogłoska i że jej tu zanotowanie nie świadczy bynajmniej, abyśmy w jej prawdę wierzyli. Dla nas bowiem, zarówno jak i dla wszystkich, stojących nawet bardzo blisko sfer wpływowych i decydujących, jest dotąd rzeczą zupełnie niezrozumiałą ta cała kampanja, jaką Bismark rozpoczął przeciw rosyjskiemu zbożu. Do czego on przez to zmierza? W kogo celuje? Czy chce Petersburg tylko rozdrażnić? Czy chce go popchnąć do jakiego szalonego kroku? Czy może myśli, że zadając taki ciężki cios Rosji zmusi ją do ustępstw? A w takim razie do jakich? Czy do politycznych? Czy też do ekonomicznych, np. do zniżenia ceł na produkta niemieckie?

Tych i takich pytań zadaje sobie świat polityczny krocie, — a i giełdowy także. A podczas gdy jedni sądzą, że Bismark chce doprowadzić Rosję do ostatecznej pasji, w której państwa, podobnie jak i ludzie, strzelają wielkie głupstwa; to drudzy mniemają, że jest to cios, którym żelazny kanclerz chce dobić Wysznegradzkiego, a wyforytować do teki skarbu pana Abazę, którego papiery miały w ostatnich czasach mocno pójść w górę na petersburskim dworze. A gdy znów jedni utrzymują, że groźbą tą co do zboża pragnie Bismark pokazać wszystkim finansistom Paryża, iż w jego ręku jest środek, który Rosję może uczynić niewypłacalną, a przeto nie zasługującą na nową pożyczkę; to inni twierdzą, że cała ta zapowiedź walki przeciw zbożu rosyjskiemu ma jeno na celu pozyskanie serca i głosów agrarystów niemieckich dla pewnych projektów polityki wewnętrznej, które Bismark w jesieni przedłoży parlamentowi.

Słowem komentarzy mnóstwo, a żaden nie zyskuje ogólnej aprobaty. Każdy z komentatorów sądzi, iż odkrył zagadkę, tymczasem stoi ona przed nami w całej pełni. Organa zaś bismarkowskie pracują dalej. Przytaczają one teraz, że paragraf 6-ty ustawy celnej, uchwalonej przez parlament 15 lipca r. 1878, opiewa: „Towary, pochodzące z krajów, które traktują niemieckie wyroby nieprzychylniej od wyrobów innych państw, mogą być w każdej chwili obłożone podwyżką 50%-ową nad zasadniczą taryfą celną. Podwyżka ta wchodzi w życie, po zgodzeniu się na nią Rady Związkowej, przez zwykłe rozporządzenie gabinetowe, wszelako środek ten powinien być natychmiast przedstawiony parlamentowi, skoro on tylko się zbierze, a jeśli parlament nie zgodzi się na ów środek, to rząd go niezwłocznie cofnie“.

Otóż półurzędowe berlińskie pisma zapewniają, że rząd zrobi teraz z tego paragrafu użytek, albowiem jest przekonany, że „nawet postępowcy, przyjaźnie usposobieni dla Rosji, nie poważą się oponować przeciw parowaniu ciosów, które raz po raz rosyjskie ministerjum finansów zadaje niemieckiemu przemysłowi“.

Zanim jednak wyjaśni się zagadka tej nowej akcji Bismarka, warto zaznaczyć, że w Petersburgu zaczynają naprawdę wpadać w irytację. Ostrych głosów prasy panslawistycznej, do której rząd jawnie się nie przyznaje, przytaczać nie będziemy, lecz warto zanotować groźbę zakapturzonego organu hr. Tołstoja.

St. Petersburskie Wiedomości tak się odezwały: „Wszelka cierpliwość ma swe granice. Rosja będzie zmuszona odpowiedzieć „środkami“ na „środki“. Przeciwko ograniczeniu dowozu naszego zboża będziemy musieli ustanowić prohibicyjną taryfę celną dla wyrobów niemieckich; następnie użyjemy całego szeregu środków represyjnych przeciw poddanym niemieckim, mieszkającym w Rosji i przeciw przemysłowi niemieckiemu w granicach naszej monarchji. Słowem — aby rzecz krótko wyłożyć — straty, jakie poniesiemy w skutek nowej napaści niemieckiej, wynagrodzimy sobie kosztem wszystkich Niemców w nadgranicznym pasie, a więc przedewszystkiem w Sosnowicach i Łodzi.“

W sobotę zamknięto sejm pruski pod wrażeniem podwójnego skandalu. Pierwszy zaczął się w piątek i trwał siedem godzin, drugi — ostrzejszy — odegrał się tuż przed zamknięciem izby.

W sprawozdaniu z tych wypadków pójdziemy chronologicznym porządkiem. — Niezawodnie czytelnicy pamiętają, że na początku sesji rząd wniósł projekt subwencjonowania przez państwo szkół ludowych, przyczem te szkoły miały być upaństwowione, t. j. wyjęte z pod wyłącznego wpływu gmin i oddane pod kuratelę rządu. Takie żądanie stało w jawnej sprzeczności z konstytucją, która wyraźnie orzeka, że gminy mianują nauczyciela, uchwalają program naukowy i prowadzą nadzór. Od tej zasady, za zgodą sejmu, zrobiono w przeszłym roku wyjątek dla szkół poznańskich; teraz rozzuchwalona pochopność biurokracji zażądała tego samego dla całego państwa. Lecz sejm się oparł, konserwatyści oderwali się od rządowego stronnictwa i wspólnie z centrum i Polakami subwencję państwową dla szkół uchwalili, a co do upaństwowienia orzekli, że ono wymaga zmiany konstytucji, a więc większości 2/3 głosów, której to większości następnie, przy wotowaniu, nie okazało się. Tak zmieniony w sejmie projekt rządowy poszedł do izby panów, a ta go uchwaliła w jego pierwotnem brzmieniu. Wypadło więc cały projekt wnieść napowrót do izby poselskiej, co właśnie stało się w piątek. Tym razem sejm był już inaczej usposobiony, niż na początku sesji; przypomniał on sobie, że cały jego obowiązek zamyka się w wyrazach: „skaczy wraże jak pan każe“; w rzeczy zasadniczej, niezmiennej, jasnej jak dzień, przekonania większości zmieniły się na zawołanie. Daremnie Windthorst długo dowodził jak niebezpiecznej rzeczy rząd się domaga, daremnie przypominał konserwatystom ich własne zdania, wygłaszane dwa miesiące temu, daremnie uzasadniał, że bez zmiany konstytucji projektu takiego uchwalić nie można: spokojnie, nie przerywając, wysłuchano go i potem w milczeniu przystąpiono do głosowania. Głosami 179-ciu przeciw 148 miu orzeczono najpierw, że projekt nie wymaga zmiany konstytucji, a następnie sam ów projekt przyjęto. Milczeniem podczas rozprawy dała większość do zrozumienia, że postępuje wedle rozkazu. Ale jest tu moment charakterystyczny, jest tu niebezpieczny precedens: do zmiany paragrafu konstytucji potrzeba 2/3 głosów, ale okazuje się, że można tej zmiany dokonać prostą większością głosów: do tego potrzeba tylko tą zwykłą większością orzec, że w danym wypadku nie ma zmiany konstytucji.

W sobotę gwałtowną scenę wywołał Richter. Uderzył on na stronnictwo „miszmaszu“ (koalicję rządową, złożoną z konserwatystów, junkrów i liberałów), oraz na „kartelową“ (gadzinową) prasę za walkę z cesarzem i cesarzową podczas przesilenia kanclerskiego. Wyciągnął on na scenę małżeński projekt Battenberga, dowodził, że „posłuszne rządowemu systemowi Puttkamera stronnictwo miszmaszowe podnieciło motłoch (*Gesindel*) przeciw cesarzowi, wojowało z dynastją oszustwem i matactwem, całę burzę podniosło w obronie swego bożka Bismarka, którego nikt nie atakował.“ Obóz rządowy zerwał się jak ukąszony i począł wykrzykiwać. Wodzowie junkrów, konserwatystów i liberałów kolejno oświadczali, że oni nic nie winni napaściom prasy. „Kto nas czyni odpowiedzialnymi za rzucanie się dzienników na cesarzowę, ten jest bezczelnym oszczercą!“ — zawołał junkier Zedlitz. „Doprawdy? — odparł Richter. — Ja tu mam parę dokumentów. Chce pan je przejrzeć? — Zedlitz milczał. Potem zawołał konserwatysta Rauchbaupt: „My nie mamy nic do czynienia z motłochem (*Gesindel*), to prędzej Richter nim się otacza!“ — a na to Richter: „Bardzo mnie cieszy, że pan za motłoch uważa autorów adresów lipskiego i wrocławskiego“ — a wiadomo, że ten adres ułożyli i podpisywali urzędnicy państwowi — sędziowie i landraci.

Po tej burzliwej scenie zamknięto sejm.

Publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności.

Kraków 26 maja.

Dziś w południe odbyło się publiczne posiedzenie Akademji. W wielkiej sali posiedzeń, na estradzie, zajęli miejsca: zastępca protektora JE. Alfred hr. Potocki, prezes dr. Majer, sekretarz generalny hr. Tarnowski i tegoroczny prelegent prof. Tadeusz Wojciechowski. Po obu stronach estrady zasiedli na krzesłach akademickich członkowie akademji. W pierwszym rzędzie krzeseł, przeznaczonych dla publiczności, widzieliśmy Biskupa krakowskiego, prezesów sądów obu instancyj, prezydenta miasta, delegata Namiestnictwa, rektora Uniwersytetu, oraz dyrektora policji. Salę zapełniła doborowa publiczność.

JE. Alfred hr. Potocki zagaił posiedzenie następującą przemową:

W imieniu Najdostojniejszego Protektora Akademji, Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika, mam zaszczyt powitać Was Panowie.

Rok jeden w życiu i działalności takiej instytucji, jak Akademja nasza, nie może wprawdzie stanowić zamkniętego w sobie okresu, bo na plon, którym dziś się cieszymy, składała się praca lat całych, a siew dzisiejszy znowu w przyszłości dopiero dojrzeje — ale zawsze to ogniwo w organicznej pracy około dostojnych zadań nauki, zawsze to meta, z której miło jest spojrzeć na drogę przebytą i na nowy horyzont, który się z niej otwiera.

Ta droga przebyta przez Akademję naszą, już się odsunęła w dal znaczną, a przestrzeń jej daje miarę dokonanej pracy i osiągniętego postępu; ten horyzont nowy coraz szerszy przed Waszem okiem i przed Waszą zacną ambicją, obejmujący coraz dalsze i coraz wyższe widoki, daje miarę Waszych dążeń i celów.

Dziś, po piętnastu latach swego bytu, Akademja nasza mówić już może o przeszłości, spoglądać w nią może tem śmielej i z tem sprawiedliwszą dumą, że rezultat pracy i stopień rozwoju nadaje temu nie długiemu na pozór okresowi treść bogatą i niemal całą pełnię epoki w umysłowych dziejach naszego kraju, którego wdzięczność dla wielkodusznego Twórcy Akademji łączy się z czcią i uznaniem dla instytucji, pracującej tak znakomicie i skutecznie nad tem, aby wspaniałomyślne intencje Najdobrotliwszego z Monarchów spełniły się w obfitej mierze.

Na przemowę tę odpowiedział prezes Majer następującemi słowy:

Jeżeli w kraju i za krajem wytworzona o Akademji opinja nie może być dla nas obojętną, to tem większe znaczenie przywięzywać musimy do zdania tych, którym troskliwość o jej dobro wspaniałomyślnego Założyciela powierzyła nad nią bezpośrednią opiekę. Wielce zatem cennemi są dla nas wyrazy, któremi Ekscelencjo, dając życzliwe świadectwo przeszłości, budzisz otuchę niemniej pomyślnej przyszłości.

Minęło lat 15, gdy Najdostojniejszy protektor Akademji, Jego Ces. Wys. Arcyksiążę Karol Ludwik, zainaugurował otwarcie czynności, z których rokrocznie składamy sprawę publicznie. Dopełniamy tego w poczuciu obowiązku wobec wspaniałego Założyciela; wobec tych, którzy z ramienia Jego rozciągają nad nami opiekę; wobec kraju i wszystkich zwolenników nauk, ale też niemniej wobec potrzeby corocznego obrachunku z własnem swym sumieniem.

Zarys wszelako jednorocznych czynności, za drobna to cząstka, żeby o całości ich toku mogła dać dostateczne pojęcie. Jest to, jak trafnie zaznaczyłeś Ekscellencjo, obraz jednego tylko ogniwa w nieprzerwanym łańcuchu pracy, ogniwa, łączącego jej przeszłość z przyszłością. Każde zatem z tych ogniw, jako pośrednie między tem, co minęło, a tem, co nastąpi, jest właśnie porą działania, nowem stanowiskiem pracy, teraźniejszością, dającą świadectwo postępowi w przeszłości, a mającą użyźnić rolę dla przyszłości.

Gdy na słuszne pytanie: jak te pojedyńcze ogniwa wiązały się z sobą? — jaką utworzyły całość w ciągu 15-letniego istnienia Akademji? — doroczne sprawozdanie nie może dać dostatecznej odpowiedzi — zamierzyła więc Akademja przedstawić w jednym obrazie swoje dotychczasowe starania i skutki, jakie z nich wynikły. Osobna publikacja, temu poświęcona, dozwoli szerokim gronom w kraju i za krajem wejrzyć w nie bliżej i ocenić bezstronnie. My tymczasem, nie uprzedzając wyroku, to jedynie śmiało twierdzić możemy, że pomni, iż teraźniejszość jest porą działania, pragnęlibyśmy korzystać z niej, ile siły i środki do tego starczyły; że było naszą zasadą niczego nie odkładać na jutro, co dziś dokonanem być mogło. Smutna konieczność nieraz wprawdzie od tej zasady odstąpić nas zmuszała; nie było to jednak skutkiem braku naukowego zasobu, lecz braku środków do zrobienia z niego użytku. Było to równie dla nas bolesne, jak dla rzeczy szkodliwe. Któż bowiem z ręką na sercu zaręczyć może za jutro! Jest ono w ręku Opatrzności, ale narzędziem Opatrzności jest praca człowieka, która do tego lepszego jutra drogę torować powinna.

Mamy nadzieję, że jeśli jeszcze i nadal zajdzie konieczność odkładania pracy, to niewątpliwie należeć to będzie do rzadszych przypadków. Z wyrazem bowiem głębokiej wdzięczności oświadczyć mi przychodzi, że dzięki Wysokiej Reprezentacji kraju, zasiłek udzielany z funduszów krajowych, w moc jej uchwały, z wszelką gotowością jednomyślnie powziętej, stosunkowo znacznie został podwyższony.

Tak przysporzona pomoc już sama przez się dodawać musi pochopu skrzętnemu korzystaniu z czasu; wszakże nie braknie też innych jeszcze do tego pobudek, a między niemi przeważnego znaczenia względu na obecne stosunki w postronnych dzielnicach. Był czas, gdy w tych to dzielnicach istniejące poważne zakłady przodowały innym w pracach na polu nauki. Dziś, gdyby na urągowisko owej sławionej naszego wieku cywilizacji, zakłady te, pod uciskiem brutalnej przemocy, pozbawione oddechu zamilknąć musiały. Zamilkły! — lecz właśnie to ich milczenie jest dla nas wymownem, bo jeśli nie fizycznym, to tkliwszym od niego telefonem sumienia, wzywa nas do zdwojenia pracy, bo do działania za siebie i za tych, którym do tego odjęto sposobność.

Skoro troska naszego miłościwego Monarchy powołała do życia Instytucję, mającą być ogniskiem i kierownikiem duchowej pracy narodu, kto zatem wobec tego byłby głuchy na ów głos sumienia, byłby to moralny kaleka, godzien raczej litości niż pozazdroszczenia. My, Bogu dzięki, głos ten rozumiemy; dodaje on nam nie pomału hartu i wytrwałości w usiłowaniach podnoszenia w kraju zjednoczonemi siłami poziomu nauki do owej wyżyny, do której wzniesiona poezja i sztuki słuszne obchodzą tryumfy. Zapewne, mniej to ponętne zadanie, bo praca na tem polu zmuszona wyrzec się polotu fantazji, ograniczona do suchego rozumowego badania, opieranego na faktach zdobywanych znowu nie chwilowem natchnieniem, lecz mozolnemi poszukiwaniami, obserwacjami i doświadczeniami — nie rokuje ani nagłego postępu, ani skutków tak do wyobraźni i serca mówiących, tak w oczy bijących, jak poezja i utwory sztuki. A przecież owoce tej pracy

---

42

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Dostałaś pożyczkę! — zawołał Mieczysław ze zdziwieniem, w którym dźwięczało trochę zazdrości. — Od tylu lat dostanie pożyczki było dla niego kwestją tak żywotną, że stało się w jego umyśle prawie równoznacznem z zarobieniem pieniędzy za pomocą pracy. Gdy po długich trudach i uciążliwych pertraktacjach z żydami, mógł sobie wreszcie powiedzieć: „dostałem pożyczkę“, doznawał uczucia człowieka, który dokonał dzieła pełnego zasługi. Oddychał wtedy jak ojciec, poświęcający się dla rodziny i ocalający ją genialnym pomysłem.

— Jakim sposobem dostałaś pożyczkę? — zapytał po chwili, a tym razem w jego głosie dźwięczała ciekawość specjalisty, znającego dokładnie proces działania i pragnącego poznać sposoby używane przez innych Rózia odczuła jego ciekawość, odparła więc żartobliwie.

— To moja tajemnica... nie mogę wyjawić jej nikomu! Wiedz tylko, że pieniądze mam i jadę z panią Rażyńską do Warszawy.

Wybiegła z pokoju, zostawiając brata w osłupieniu.

Matka Władysława przyjechała do Sędziszewa. Ułożonem zostało, że gdy tylko wypocznie, wraz z Rózią udadzą się w dalszą drogę, do której wszystko było już przygotowane. Tymczasem zdarzył się wypadek, podkopujący do reszty byt Mieczysława. Obudziwszy się w nocy, ujrzeł on sprzęty swego pokoju oświetlone przez łunę pożaru, usłyszał okrzyki trwogi i przerażenia. Wszystkie budynki gospodarskie stały w płomieniach. Na wpół ubrany wybiegł na dziedziniec, gdzie zastał zamięszanie coraz wzmagające się. Służba zbudzona potraciła głowy. Każdy myślał o wyratowaniu naprzód własnego mienia, choć nie groziło mu jeszcze żadne niebezpieczeństwo. Jedna z pokojówek uciekała z pękiem wykrochmalonych spodnic, inna niosła parę wazoników geranji, parobcy usiłowali dostać się do płonącej obory i wyprowadzić z niej swoje największe bogactwo — krowy. Tymczasem budynki jeszcze przez ogień nietknięte, zajmowały się, nie ratowane przez nikogo. Większa część kobiet straciła zupełnie przytomność. Patrząc na płomienie, załamywały ręce, płakały i zawodziły. Mieczysław usiłował zorganizować obronę, co mu przyszło z największym trudem. Ochrypł od krzyku i był bliskim zemdlenia, wysiłki jego nic wszakże nie pomogły. Bez narzędzi ogniowych było się na łasce płomieni, które raz skosztowawszy drewnianych i słomianych dachów, już się od nich oderwać nie dały. Rózia całą noc nosiła wodę wespół z dziewkami folwarcznemi i żonami parobków, nie spuszczając z oczu brata, którego rozpaczliwa czynność przejmowała ją trwogą. Mieczysław bez czapki, z obłąkanym wzrokiem wydawał rozkazy, jak kapitan tonącego statku, ze świadomością, że nie zdoła już ocalić nic z tego piekła płomieni, pożerających wszystko, czego dotknęły. Krople grubego potu spływały po jego czole, blady był śmiertelnie pomimo gorąca duszącego, wywołanego przez pożar, dreszcz co chwila przebiegał jego ciało. Gdy znikł we drzwiach domu, który ze wszystkich zabudowań sam jeden tylko ocalał, Rózia pobiegła za nim. Ujrzała go siedzącego na brzegu łóżka, osłupiałym wzrokiem patrzącego przed siebie. Zdawało się, że wszelkie myśli odbiegły go były, że czuł wielką próżnię w głowie. Dopiero widok siostry wrócił mu poczucie rzeczywistości.

— Nie zapłaciłem ubezpieczenia — rzekł ochrypłym i tak zmienionym głosem, że z trudnością uwierzyła, że to on do niej mówił. — Jestem zgubiony, a moje dzieci pójdą z torbami. Przyszlij mi tu Franciszka... nie mam siły sam się rozebrać.

Ledwo dzień otworzył oczy, wyspany i rumiany, jak dziecię wyjęte z kołyski, już zjawiło się mnóstwo posłańców, interesantów, wierzycieli. Parobcy, którzy nie mieli dachu nad głową, zebrali się przed domem, jak rzemieślnicy, grożący bezrobociem swojemu chlebodawcy; kilku żydów z miasteczka szwargotało między sobą, i cisnęło się z ganku na korytarz, prowadzący do pokoju Mieczysława. Rózia, wyglądająca oknem, drżała na myśl, że ten cały tłum rzuci się na Mieczysława, jak tylko ciężki sen jego zostanie przerwany. Szmer zmięszanych głosów przejmował ją dreszczem. Zdawało jej się, że podnosił się przeciw jej bratu, że każdy pojedynczy głos go oskarżał i z tych skarg tworzył się fałszywy chór, zlewający się w jej uchu z nocnemi krzykami, z trzaskiem płonącego drzewa, z odgłosem walących się murów, zapadających się dachów, które to odgłosy muzykalna pamięć jej powtarzała. Tymczasem coraz to nowy wózek zatrzymywał się przed domem; między przybywającymi byli też sąsiedzi, chcący okazać współczucie. Wszyscy dopytywali się o Mieczysława. Wyszedł on nareszcie zestarzały i ledwo na nogach się trzymający, podziękował przyjaciołom za słowa pociechy, uspokoił służących, których rozbroił widok jego rozpaczy, ale gdy się rozpoczęła rozmowa z wierzycielami, został znowu doprowadzony do wybuchów gwałtownego gniewu. Trząsł się cały, sine rumieńce wybiegły na blade policzki, głos miał zachrypły i przerywany.

Po obiedzie, przy którym nie dotknął niczego, przybyli inni wierzyciele. Zdawało się, że chcieliby byli rozszarpać po kawałku pozostałe mienie; byli natarczywi, natrętni, okrutni, gorzkie i impertynenckie słowa gradem spadły na głowę nieszczęśliwego, który pod temi razami wpadał w bezsilną wściekłość. Widok jego był rozdzierający; Rózia, wziąwszy go za rękę, odprowadziła od całego tego zgiełku. Wiedziała teraz, pokombinowawszy wszystkie rozmowy i pretensje, że jej brat nie miał nic, że zapewne długi jego o wiele przewyższały majątek. Zamknąwszy się w swoim pokoju, długo rozmyślała nad własnem i Mieczysława położeniem, potem udała się do pani Rażyńskiej.

Matka Władysława po bezsennej nocy i przestrachu, spowodowanym przez nagłe ujrzenie pożaru, miała się nie zupełnie dobrze i z łóżka nie wstawała przez dzień cały. Rózia, zastawszy ją samą, przeprosiła ją naprzód za boleść jaką jej sprawić musiała, ucałowała ręce kobiety, która była matką Władysława, potem rzekła cicho, lecz stanowczo:

— Od chwili, w której przyrzekłam zostać żoną pana Władysława, położenie zmieniło się bardzo... Byłam wtedy bogata, dziś majątek mój o wiele się zmniejszył... muszę ratować brata... jest zrujnowany... Wtedy nie miałam żadnych obowiązków, dziś mam je i wielkie... zatem, zatem... muszę panu Władysławowi zwrócić jego słowo... pierścionek, który mi dał...

— Jakto? Chcesz zerwać z moim synem?

Rózi się wydało, że w wykrzykniku tym, było co najmniej tyle radości co zdziwienia.

— Tak pani... niech się pani postawi w mojem położeniu... majątek jest też czemś w życiu i nie wiem o ile, ale wpłynął on na postanowienie pana Władysława...

— Niezawodnie. Mój syn kocha cię moje dziecię, wszakże.. miłość przechodzi, jak wszystko na świecie... Bez wygód i dostatku czulibyście się nieszczęśliwi... Ty jesteś artystka, marzycielka, nie praktyczna... takim więcej potrzeba, niż innym... Twój krok jest rozsądny, moje dziecko...

Rózi serce ścisnęło się, gdy zobaczyła łatwość, z jaką przystawano na jej ofiarę. Nie broniła się przeciw zarzutowi niepraktyczności, nie dotknął on jej, ale zabolało ją nowe potwierdzenie tego, że tylko z pomocą swego majątku miała jakąś wartość. Łzy potoczyły się po jej twarzy, ukryła ją w dłoniach, przez chwilę nie była w stanie przemówić.

— Czy napiszesz do Władysława? — zapytała pani Rażyńska.

— Napiszę — odparła cicho Rózia. — Jeżeli się miał za związanego względem mnie... oddaję mu wolność... bez trudu znajdzie inne szczęście... On mię zrozumie... Już dawniej popodpisywałam zaręczenia za długi mego brata, dziś będę musiała nietylko oczyścić jego imię z wszelkiego zarzutu, ale i stworzyć mu egzystencję... nie mogę zostawić go na łasce żony... Mam przekonanie, że pan Władysław przyjmie zwrot słowa swego.. życzę mu szczęścia...

Nowe łzy przerwały słowa Rózi.

— Nie płacz, moje dziecię. — ozwała się pani Rażyńska, — gdy się jest w twoim wieku, ma się jeszcze całe życie przed sobą.. Za parę lat dzisiejsze przejście będzie ci się wydawało drobnym wypadkiem... dziś jest dla ciebie wielką katastrofą.

(C. d. n.)

nadają narodowi dopiero ostatecznie znamię rzeczywistego czynnika cywilizacyjnego.

Do tego zmierzają prace Akademji. Jeżeli wierny ich obraz, którym rychło ze społeczeństwem podzielić się pragniemy, zdoła zjednać uznanie, nie powiem osiągnięcia celu, ale zbliżania się do niego — będzie to dla nas nagrodą jedyną, ale i największą, bo schodząc z widowni, będziemy mogli unieść przekonanie, że w zawodzie naszym wiernie służyliśmy krajowi.

Po przemowie prezesa zdał sekretarz jeneralny hr. Tarnowski sprawę z ruchu naukowego i administracyjnego w roku ubiegłym. Sprawozdanie to zamieści nasz dziennik w całej osnowie.

Następnie prof. Tadeusz Wojciechowski odczytał rzecz p. t.: „O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733“. Oryginalnością stanowiska, jakie wobec tego faktu zajął, bystrością poglądów politycznych na stan Europy i Rzeczypospolitej, formą treściwą a świetną od razu prelegent porwał uwagę słuchaczów. Historyk znany ze swych badań, dotyczących zawiązków narodu lub epok średniowiecznych, przedstawił tym razem jeden z momentów upadku Polski i okazał się zarówno biegłym w djagnozie wewnętrznego stanu, jak w poglądach dyplomatycznych na stosunek Polski do mocarstw ościennych. Wbrew przeważającym dotąd sądom historycznym, obarczającym mnogiemi zarzutami królów Sasów, a ogólnych sympatyj dla Leszczyńskiego i jego popleczników, dr. Wojciechowski stanął po stronie kandydatury Augusta III, jako bardziej politycznej. Nie zapuszczając się w szczegóły i dowody, naznaczamy wrażenie, jakie z tego odczytu odniesiono, że był on jednym z najznakomitszych, jakie kiedykolwiek w tej sali Akademji wypowiedziane zostały.

W końcu Sekretarz Akademji odczytał listę kandydatów na członków Akademji oraz sprawozdanie z konkursów i nagrod.

Wydział I. proponuje na członków czynnych: Kazimierza S t r o n c z y ń s k i e g o w Piotrkowie, Dra Franciszka R a c z k i e g o, prezesa akademji umiejętności w Zagrzebiu, Dr. H a m p l a, dyrektora Muzeum narodowego w Budapeszcie, Dr. G e b a u e r a, prof. Uniwersytetu czeskiego w Pradze, na korespondentów: Dra Aleksandra B r ü c k n e r a, profesora Uniwersytetu berlińskiego i Dr. Józefa T r e t i a k a, prof. seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Wydział II. proponuje na członków czynnych: JE. Alfreda A r n e t h a, prezesa Akademji wiedeńskiej, Dr. Wilhelma F r a k n o i, sekretarza generalnego Akademji Umiejętności węgierskiej; na korespondentów: Tadeusza K o r z o n a w Warszawie, Dra Władysława O c h e n k o w s k i e g o, profesora Akademji w Monasterze, Dra Tadeusza P i l a t a, profesora Uniwersytetu lwowskiego i Dra Bolesława U l a n o w s k i e g o, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wydział III. proponuje na członków czynnych. Dra Feliksa K r e u t z a, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dra Edwarda S t r a s s b u r g e r a, profesora Uniwersytetu w Jenie; na korespondenta Dra Karola O l s z e w s k i e g o, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sprawozdanie o konkursach i nagrodach podamy w następnym numerze. Tu zaznaczamy tylko, że nagrodę z fundacji śp. Barczewskiego za najlepsze dzieło z zakresu historji polskiej przyznano Dr. Adolfowi P a w i ń s k i e m u, profesorowi Uniworsytetu warszawskiego, za *Rządy sejmikowe w Polsce*, nagrodę za najlepsze dzieło z zakresu malarstwa p. Jackowi M a l c z e w s k i e m u za „Etap sybirski“.

Z Rady państwa.

Wiedeń 24 maja.

239 posiedzenie Izby posłow otwiera dr. Smolka o godz. 10½ przed południem.

Na ławach ministerjalnych: Ziemiałkowski, Pražak, Bacquehem.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego zabiera głos dr. Heilsberg, aby w imieniu lewicy założyć protest przeciw pozaparlamentarnym wpływom, które nawet prawo swobodnej dyskusji w parlamencie radeby ukrócić, nazywając takie postępowanie ubliżającem powadze i honorowi parlamentu.

Przewodniczący dr. S m o l k a odpowiada na to, że ani mu na myśl nie przychodziło posądzać Izbę o umyślne przewlekanie rozpraw, ale chciał przez to powiedzieć — co bywa powtarzanem z rozmaitych stron — że niektóre mowy, nawet z pożytkiem dla ich treści, mogłyby być znacznie krotszemi. W i e l e i dobrze da się powiedzieć w krótkiem przemówieniu, ale d o b r z e mówić przez kilka godzin z rzędu jest prawie niemożebnem.

Następnie przystąpiono do obrad nad drugim rozdziałem budżetu sprawiedliwości: „najwyższy trybunał.“

W rozprawie nad tym rozdziałem wzięli udział posłowie Wencliczke, dr. Zucker i dr. Vośniak.

Pos. W e n c l i c z k e zarzuca posłom czeskim, że bez względu na ogólne dobro monarchji dążą do osiągnięcia dla siebie odrębnego najwyższego trybunału sądowego i odrębnej kancelarji nadwornej, i że w tych aspiracjach popiera ich dzielnie teraźniejszy kierownik ministerstwa sprawiedliwości, jako ich rodak.

Dr. Z u c k e r zapytuje, czy gdyby byli Czesi postawili w r. 1878 za warunek wstąpienia do Rady państwa, wprowadzenie do najwyższego trybunału języków polskiego i czeskiego, czyby im tego odmowiono? Obecne przeto protesta przeciw temu, wypada uważać, jako czynione nie w interesie państwa, ale z pewnych egotycznych względów. Powołuje się następnie na dokumenty z czternastego wieku, że Czesi mieli już wowczas wyrobione sądowe prawodawstwo, i że odznaczają się, na równi z Anglikami, przestrzeganiem form prawnych.

Dr. V o s n i a k zwraca się także przeciw mowie pos. Foreggera, upewnia, że Słoweńcy tak są traktowani pod obecnym ministerstwem, jak za czasów Auersperga. Jeśli zaś p. minister użala się na brak kandydatów słoweńskich do posad sądowych, to niech rząd sobie przypisze tego winę, bo nie zaprowadza szkoł średnich z słoweńskim językiem wykładowym. Mowca omawia dalej stosunki sądownicze w Styrji, gdzie wpływowe osobistości nie szczędzą starań, aby nie dopuścić do równouprawnienia Słoweńcow z Niemcami.

S p r a w o z d a w c a Dr. L i e n b a c h e r mniema że spory językowe muszą być w końcu uregulowane w drodze ustawodawczej. Obecnie w trybunale najwyższym dzieje się zadość §. 18 statutu, a to przez to, że znajduje się tam pewna liczba wotantow, którzy przy sprawach z Czech, rozumieją język, w którym rozprawa w niższych instancjach była prowadzoną.

Po przyjęciu tego rozdziału, przystąpiono do następnego „Władze sądowe w krajach koronnych“.

Pierwszy mówca Dr. D e r s c h a t t a, jeszcze raz powraca do sprawy ksiąg gruntowych w Styrji. Zarzuca ministrowi, że mówiąc o tej sprawie powoływał się na dekrety ministerjalne, które właśnie nie zajmują się księgami gruntowemi. Omawia dalej niepublikowanie owego reskryptu ministerjalnego i powód tego widzi w tem, że wydanym on został za interwencją pos. V o s n i a k a a nie na żądanie Słoweńców w Styrji zamieszkałych. Przecie od wieków były księgi gruntowe prowadzone w Styrji w języku wyłącznie niemieckim, a Słoweńcom ani na myśl nie przychodziło, aby przeciw temu remonstrować. Obok tego zaprowadzenie języka słoweńskiego w księgach gruntowych, musi przyczynić się do powstrzymania w wydawaniu pożyczek hipotecznych przez kasy oszczędności, i na to nie trzeba było aż kartelu między niemi, gdyż nie mają one urzędników słoweńskich, aby tłumaczyć sądowe akty w tym języku wystawiane, i nie wiele im zależy na słoweńskiej klienteli, która w ogóle nie jest słowną w interesach pieniężnych.

Prócz tego obawiają się niemieckie kasy oszczędności zawikłań tabularnych, które mogą powstać przez słowianizowane nazw, wpisanych pierwej po niemiecku do ksiąg gruntowych. W końcu swojego przemówienia zarzuca pos. F e r j a n c i c o n i, że będąc prokuratorem staje w obronie ministra sprawiedliwości, i rzuca potwarze na prezydenta sądu wyższego w Gracu i na swoich kolegów w urzędzie. Kończy wreszcie tem, że nie wie czy historja zachowa dla potomności nazwisko ministra Pražaka, ale jeśli przechowa, to powie o nim, że nie był pierwszym skrzypkiem w orkiestrze, ale tańczył, jak mu większość parlamentu przygrywała (przeciągłe oklaski z lewicy).

Minister br. P r a ž a k nie chce rozwodzić się jeszcze o tak ogadanej już sprawie ksiąg gruntowych, to wszelako chce dodać, że gdyby były sądy czyniły to, co do nich należało, to nie byłoby powodu wydawać umyślnego reskryptu w tej sprawie, bo i przedtem już, jak to się także działo w Czechach, w Morawji i w Karyntji, wpisywano już do ksiąg gruntowych dokumenty słowiańskie. Wzywa wreszcie parlament, aby omawiając sprawy narodowościowe, trzymał się zasady — którą rząd zawsze chce przestrzegać — „In omnibus caritas“! (oklaski huczne z prawicy).

Pos. K i n d e r m a n n przemawia za podwyższeniem taks dla lekarzy sądowych

Pos. R o s k o s z n y wnosi o zamknięcie rozprawy, czemu żywo sprzeciwia się dr. Kronawetter i stawia wniosek obliczenia głosów i imiennego głosowania.

Wniosek Kronawettera nie poparty dostatecznie upada, a Izba przyjmuje wniosek Roskosznego 99 głosami przeciw 57.

Zapisani do głosu wybierają jeneralnym mówcą pos. P e r n e r s t o r f e r a.

(Mowę tego posła podamy jutro w dosłownym przekładzie ze stenogramu).

Po sprostowaniu osobistym dra F e r j a n c i c a, który upewnia pos. D e r s c h a t t ę, że w tej Izbie przemawiał on nie jako prokurator, ale jako poseł, zabiera głos sprawozdawca dr. L i e n b a c h e r, oświadcza, że co do faktów, przytoczonych przez p. Pernerstorfera, byłoby najwłaściwszem przekazać je do zbadania ministrowi sprawiedliwości, gdyż parlament nie jest w położeniu badać słuszność każdego poszczególnego wypadku. Sądzi wszelako, że ministerstwo zechce i tak je zbadać, i ostrzega, aby przed ogłoszeniem wyniku tych badań, nie rzucać ogólnej klątwy na całe sądownictwo Galicji.

Po tem przemówieniu przyjęto rozdział trzeci budżetu ministerstwa sprawiedliwości i rezolucje komisji budżetowej o podwyższenie płac sług i dozorców więziennych, jak oraz o polepszenie doli praktykantów i askultantów sądowych

Przy następnym 4 rozdziale „nowe budynki sądowe“, przyjęto rezolucję pos. Pernerstorfera na budowę gmachu sądowego w Wiener Neustadt, a przy 5 rozdziale „zakłady karne“ przemawiali posłowie H e i l s b e r g i P i c h s za urządzeniem karnych kolonij rolniczych i ograniczeniem robót w więzieniach, które szkodzą wolnemu, opodatkowanemu przemysłowi.

Z przyjęciem tego rozdziału ukończono obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, a po wysłuchaniu interpelacyj wniesionych przez pos. hr. L a z a ń s k i e g o o przewlekaniu w namiestnictwie niższo-austrjackiem spraw robotników i pos. V e r g a n i e g o o rozwiązaniu związku akademickiego „Frankonia“ w Gracu, posiedzenie o g. 4½ zamknięto.

Posiedzenie komisji gorzelnianej.

Wiedeń 26 maja.

Komisja gorzelniana wczoraj i dziś obradowała dalej nad rządowem przedłożeniem. Przyjęto najpierw §§ 86 i 93. Przy §. 94 przyjęto zmiany potrzebne z powodu zmienionego tekstu w §. 6, a przytem przyjęto bez zmiany §. 95.

Przy §. 96 podniesiono obawy przed srogością grzywn pieniężnych za defraudacje gorzelniane, jednak po uspakajającej odpowiedzi reprezentanta Rządu, tak ten §. jak dalsze §§. 97 i 98 uchwalono wedle rządowego przedłożenia.

§. 99 zmieniono odnośnie do uchwał komisji spirytusowej w Peszcie i wniosków postawionych przez dr. M e z n i k a; uchwalono przeto ustęp pierwszy i drugi wedle wniosków podkomisji, ustęp trzeci również; ale ze zmianą, że nie 40 ale 20 litrów jest wolnych od podatku (uchwała węgierska), ustępy czwarty i piąty z poprawką Meznika o ulgach dla fabrykantów likierów, a wreszcie ustępy 6–9 wedle przedłożenia rządowego.

Na tem zakończono obrady w dniu wczorajszym, dziś zaś po zagajeniu rozpoczęto dyskusję nad wnioskiem dr. R u t o w s k i e g o, który żąda, aby każda pausżalowana gorzelnia, która była w ruchu przez lata 1880 do 1888 otrzymała subwencję 800 zł. na koszta przekształcenia aparatów, i powołuje się na analogiczne postępowanie rządu niemieckiego, który wprowadzając nowy podatek subwencjonował gorzelnie rolnicze, aby im umożliwić przekształcenie aparatów.

Przeciwko temu wnioskowi przemawiają posłowie K o w a l s k i, P l e n e r i M e n g e r zaprzeczając temu, żeby rząd niemiecki podobnie postępował, i podnosząc wątpliwości, czy będzie pewność, ażali te subwencje na właściwy cel zostaną użyte.

P. S t r u s z k i e w i c z zauważa, że kwota 800 zł. będzie wystarczającą, a może nawet za wielką, i chociaż niezupełnie zgadza się z formą wniosku p. Rutowskiego uważa go jednak za słuszny.

P. A b r a h a m o w i c z nie był początkowo za wnioskiem, a i teraz wolałby, aby go nie stawiano. Ponieważ jednak odnosi się nietylko do Galicji, ale do wszystkich pausżalowanych gorzelni w całej monarchji, a wielu właścicieli nie byłoby w możności łożyć kosztów na przerobienie aparatów, więc będzie za wnioskiem głosował.

Br. S p e n s oświadcza, że chociaż między gorzelnikami na Szląsku znajduje się wielu niezamożnych, wniosek dr. Rutowskiego wydaje się jemu ubliżającym honorowi właścicieli dóbr i dla tego nie będzie go popierał.

JE. m i n i s t e r s k a r b u uwiadamia, że rząd przez organa swoje kazał badać, jak wysokiemi byłyby koszta przerobienia aparatów gorzelnianych i przyszedł do przekonania, że mogłoby wynosić 945 do 1000 złr. ale nie mógł zarazem dochodzić, którzy właściciele gorzelni potrzebowaliby subwencji i nie może brać na siebie odpowiedzialności, czy ewentualnie subwencje byłyby użyte na właściwy ich cel. Dla tego nie występował rząd z inicjatywą w tej sprawie, lecz czekał na wnioski parlamentu. Najważniejszym motywem tego wniosku byłby wzgląd na to, że z powodu spóźnionego uchwalenia ustawy i jeżeli ma ona wejść w wykonanie z dniem 1 września 1888 urosłyby dla właścicieli gorzelni znaczniejsze koszta przy spiesznych rekonstrukcjach gorzelnianych przyrządów. Rząd będzie przeto za tym wnioskiem tylko pod tym warunkiem, jeśli nowa ustawa będzie miała wejść w życie z terminem oznaczonym w przedłożeniu rządowem.

Po sprzemówieniu pos. N a d h e r n e g o, który przeciwia się wnioskowi Dr. Rutowskiego, wniosek ten upada przy głosowaniu 22 głosami przeciw 7.

W skutek tego wnosi Dr. R u t o w s k i, aby gorzelniom rolniczym, które podczas ostatniej kampanji pausżalowy podatek płaciły, udzielono ze skarbu państwa bezprocentowe zwrotne zaliczki na przekształcenie aparatów w miarę istotnej potrzeby.

Dr. B e e r protestuje, aby było dopuszczalnem po upadku jednego wniosku, stawiać na tem samem posiedzeniu inne wnioski w tej samej sprawie.

P r z e w o d n i c z ą c y oświadcza, że powtórny wniosek Dr. Rutowskiego postawi na końcu dzisiejszego posiedzenia.

Przy §. 100 toczyła się bardzo ożywiona dyskusja. Wnoszono bowiem odroczenie uchwalenia nowej ustawy aż do czasu, kiedy zostanie obniżonym podatek konsumcyjny od wina i mięsa i obniżona cena soli dla bydła (pos. Steinwender), ale po wyjaśnieniach, danych przez ministra skarbu, że sprawy te wymagające obszernych wstępnych studjów nie mogą być łączone z ustawą gorzelnianą, gdyż przez to jej uchwalenie byłoby przewleczone do terminu, którego nawet oznaczyć dziś niepodobna, przyjęto §. 100 wedle przedłożenia rządowego, oznaczając termin, w którym nowa ustawa ma wejść w życie na 1 września 1888.

Po tej uchwale przystąpiono do rozpraw nad wnioskiem dra Mengera, który żąda, aby w rok po wprowadzeniu w życie nowej ustawy spirytus mógł być sprzedawanym tylko po dokładnem oczyszczeniu.

Wniosek ten, mający wejść w postanowienia nowej ustawy, jak również rezolucje w tym kierunku posłów Kowalskiego i Rutowskiego, upadły przy głosowaniu.

W końcu upadł także powtórny wniosek dra Rutowskiego o zaliczkach rządowych na adaptacje gorzelni rolniczych, a to z motywów, że się nie godzi pozostawiać rządowi wolnej ręki w udzielaniu podobnych kredytów, bez dokładnego oznaczenia ich wysokości i zastrzeżeń, pod któremi mogą być udzielane.

Na tem ukończywszy obrady, przyjęła komisja w trzeciem czytaniu projekt do ustawy.

Mały Fejleton.

Z bieżącej kryminalistyki naszej.

Bohaterem jest jeden z szewców rzeszowskich.

Zowie się on Stanisław Rusek, a jak urzędowe akta opisują — ma lat 28, jest katolikiem, żonatym i ojcem dwojga dzieci... Mieszka zaś na jednej z ustronnych ulic rzeszowskich, w chałupie prawie własnej, bo zostającej w posiadaniu jego matki, która oprócz syna, dwie córki jeszcze chowa przy sobie. Rodzina ta zajmuje jednę połowę chałupy, a do drugiej przyjęła w komorne Marjannę Oczkowską, przekupkę handlującą ogrodowizną i owocami w straganie na rynku rzeszowskim i jej córkę, Agnieszkę, pomagającą matce w prowadzeniu tego procederu.

Jakie jest pożycie domowe członków rodziny Ruska między sobą i jaki ich stosunek z sąsiadkami Oczkowskiemi, — o tem „historja zamilcza“. Są jednak pewne ślady, że siostry „kłopociły się ze Stachem, wymyślając mu okrutnie“, ilekroć razy „zabawił się uściwie i wracoł do dom późną nocką ze łbem zapruszonym“, tudzież — że do matki i córki Oczkowskich nie miał Rusek „letkiego serca“, ponieważ „one baby, jakoto zwycojnie wyscekane na rynku kole swoi przekupski kondycyi, wydziwioły na cłeka różne łgorstwa przed siostrami, co pijok jezd, stateczności nijaki nima, i djabeł ich wi, co tam jesce“...

Było to oczywiście oszczerstwo i „ino pomstowanie po próżnicy“, bo Rusek pijakiem jako żywo nie był i „swoi szwiecki roboty pilnował akuratnie bez pięć dni — od wtorku, aże do sobotniego wieczora“.. A że tam w Bożą niedzielę, zajdzie z jakim przyjacielem pogadać do Szmula, albo do Abramka i zabawi się przy kapce piwa a choćby i kminkówki, do piania kurów, — to „przeciek obrazy Boski nijaki w tym nima“... Że zaś znów w poniedziałek sprawia sobie człowiek poprawiny, aby wygnać wczorajsze szemranie z głowy, — to „jużci kuzdy cłek wi, że tak się patrzy od wieka i chybaby niebył uściwym rzemieślnikiem, coby w poniedziałek siedzący na stołku harował i młotem w skóre walił, niby jaki heretycki wiary“...

Tych zasad trzymając się wiernie, majster Stach zawsze niedziele święcił, a poniedziałki „poniedziałkował“, biesiadując do późnej nocy przy kieliszku z dobrymi przyjaciołmi.

Tak się też stało i dnia 8 grudnia 1887 r., z tą tylko różnicą, że ponieważ dzień ten był o wiele wyższym od zwyczajnej niedzieli jako poświęcony czci Matki Boskiej, więc i obchodzić go należało libacjami w dwójnasób obfitemi.

Na takie dni wyjątkowo-solenne miał Rusek przyjaciela Leona Rzepeckiego, rymarza i „bibułę“, a głównie tak wyjątkowo-wytrzymałej, że między „łykami“ rzeszowskimi, sprawiającymi się z kieliszkiem najwprawniej, nie było ani jednego, coby mu w tej sztuce sprostał, aż zazdrośnicy mawiali o nim, że „psia skóra starego djabła chyba zaprasza se na kmotra, bo choć złopie jak ony smok, abo kufa, do chtóry i wiadrami lejący jesce jom furt niedolejes, — nigdy, surowiec zatracony, ani się ze stęp niezwoli, ani nawet ruchodła w gambie swoi nie zatraci..“

Z tym to Leonem Rzepeckim Stanisław Rusek zwąchawszy się i zmówiwszy w kościele podczas kazania, po skończonem nabożeństwie, „jako to ze było już kole południa i z ty racyi roboki im obu okrutnie cnęny we wnątrzu, — poszedł w najpirwy do Szmula chlusnąć po miorecce kminowej i zakąsić krzynom śledzia...“ Postawił Stach z życzeniem: „Doj nam Boże!“, — chlusnęli oba, chycili po kęsie śledzia, — splunęli — i w tym razie Rzepecki peda:

— Dobra, psio krew!... I śledź niczego!... Chluśnijwa po drugiej — ja stawiam.

I chlusnęli po drugiej, i zakąsili... A potem po trzeciej już bez zakąski, ino w imię hasła: „Bodoj nam bidy nie było!...“ A potem zachciało się im siarcyście jeść, — kazali więc dać jakiegoś mięsa i zjedli... Ale że „psio wiara, żydzisko mądre, zno się na rzecy i miesiwo zawdy daje okrutnie słone, aby się cłeku znowuś pić zachciało“, — tedy po jedzeniu kazali dać piwa jednę, drugą, trzecią i nie wiem już którą parę, — a śród tego gawędzili i gawędzili w sposób nad zwyczaj przyjemny i przyjacielski, — aż sąsiedzi, których zebrała się spora kupka w tylnej izbie u Szmula, poczęli się trącać łokciami i szeptać:

— Patrzaj ino, jagie tam kochanie między Stachem a Leonem, — aże się w gamby całujom!...

Siedzieli tedy tak przyjaciele u Szmula, pijąc, gawędząc, i całując się, przez cały dzień do wieczora, aż im się już uprzykrzyło i wyszli, zapłaciwszy.. Wyszli z zamiarem powrotu do domów. Rusek trochę podpity, Rzepecki nie, ino że okrutnie wesoły.. Wypadek chciał, że przechodzili właśnie koło winiarni, którą stara żydowica Leja trzyma we własnej gospodzie w suterynach... Patrzą — aż tam ludno i gwarno, aże para bucha ze drzwi kłębami...

— Ano, — zajdźwa na pół litra — powiada Rzepecki...

Jak dużo tam wypili tego „wina“ — nie wiadomo.. Rusek powiada (nie bez zamiaru), że nie pamięta... Rzepecki twierdzi, także tendencyjnie, że bardzo wiele... bo coś aż ośm litrów... Zdaje się to być zupełną nieprawdą, bo nietylko Rzepecki, słynny z mocnej głowy, był trzeźwy — ale i Rusek trzymał się dość mocno na nogach i śpiewał nawet, „ino mu ozór kiwał się po zembach kiejby jakowy kłapeć...“

Bądź co bądź siedzieli w winiarni do godziny bardzo późnej, bo już dobrze po pierwszych kurach wrócił majster Stach do chałupy, odprowadzony przez przyjaciela... Wrócił — i zwalił się zaraz do łóżka, mało co nawet odgryzając się siostrom, które, drzwi mu otworzywszy, swoim zwyczajem „jęni mu wymyślać od pijoków, łajdoków i zbereźników, bez to, co włócy się po nocak i spać im nijak nie daje...“ Mruknął tylko: „Stulcie gamby, bo was stataruje pocięglem“ — i zasnął..

Po kilku godzinach spania, połączonego z chrapem, gwizdem i mruczeniem: „do wos, Lewonie,“ — „zeby nam bidy nie było,“ — „swarny psiakrew, śnapa“ itd. Właśnie w chwili, gdy rozmarzony Rusek, przewróciwszy się z boku na bok, miał na nowo zasnąć smacznie — zmąciło mu spokój ducha i przerwało ciszę, jak mu się zdawało — nocną (chociaż to już była 6 godzina rano), silne trzaśnięcie drzwiami, wychodzącemi na podwórko chałupy...

Zniecierpliwiło to mocno rozespanego Stacha, tak zniecierpliwiło, że zakląwszy siarczyście, pobiegł pędem do sionki, drzwi w nich z łoskotem zawarł, zaryglował, — wrócił szybko — i znów się położył, nakrywszy się z głową kożuchem. .

Nie było mu już jednak przeznaczonem widać zdobyć sobie tego ranka snu choćby małą chwilkę jeszcze... Zaczęto bardzo silnie i niecierpliwie dobijać się do drzwi zamkniętych. Pan majster, nie ruszał się, tylko mruczał: — „pockoj, psia paro; z ruski miesiąc, dopóki jo ci odewre!..“

Szturmowanie jednak przeniosło się wkrótce od drzwi do okna... A tu, jak na złość, wszyscy spali snem kamiennym, tylko jeden Rusek słyszał pukanie i miotał się z gniewu...

Przebrała się nareszcie miarka... Pan majster z oczami, roziskrzonemi złością, z piersią wezbraną uczuciem krzywdy, spoczynkowi jego zadanej, krzyknąwszy: „Pockoj, psio paro, jo ci tu sprawie lanie! — porwał omackiem swój trójnożny szewski stołek i wyleciał z nim do sieni...

Drzwi otworzył wprawdzie zaraz, ale po to tylko, aby kobiecie, która się w nich ukazała złorzecząc, całym rozmachem ciężkiego stołka, trzymanego za nogę, w łeb walnąć.. Walnął raz, walnął drugi i trzeci, — aż obalił na ziemię ofiarę swojego gniewu, jęczącą tylko: „Oj rany! ratujcie, matusiu!“ Zamilkła — a on jeszcze walił... Wyleciała wezwana „matusia“ z krzykiem— pochyliła się nad leżącą — on i ją stołkiem po łbie... i jeszcze, i jeszcze.. I tak jął machać tym stołkiem krzyżową sztuką, że żona i siostry, chociaż zbudzone hałasem znalazły się tuż, nie śmiały jednak doń przystąpić i tylko przez szparę we drzwiach interweniowały głosem... Aż dopiero, gdy przybiegły waleczniejsze sąsiadki z drugiej chałupy: Marjanna Zając i Katarzyna Małysik, zdołały jakoś baby połączonemi siłami rozbroić i wepchnąć do izby rozwścieczonego Hektora...

Główną ofiarą jego waleczności była młodsza sąsiadka z przeciwka — Agnieszka Oczkowska, tyle winna, że wstawszy rankiem, wybiegła na podwórko, a potem — nie chciała stać na śniegu i mrozie boso i w lekkim stroju... „Szwiecka pasja“ ukarała ją za to oprócz wielu sińców, raną w głowie i rozcięciem wierzchniej wargi „aze do samego nosa, kiejby u onego kusego zająca...“ „Dzieucha młodo i zdrowo jak ony mur,“ zemdlała od nich tak, „że aż wodom jom oblewały somsiodki...“

Dostało się też i jej matce Marjannie, której także stołek szewski zrobił ranę na głowie i „nabił sinioków po całuśkim ciele.“

Czy Stanisław Rusek miał świadomość swego czynu, i czy wiedział kogo wali swym zabójczym stołkiem, — śledztwo nie wykryło. On twierdzi, że „nic nieuważa, bo ciężko pijony był,“— i że zresztą myślał, „co to moja siestra tak drzwiami chlasła bez złość, bo się zemnon cięgiem kłopociła, różne paskudne słowa wymyślający... Na niom ta złościem się, nie na nijako Jaguiske...“

Ten to wypadek był przedmiotem rozprawy karnej w krakowskim Trybunale orzekającym.

Szewc Rusek, który niegdyś, w obronie snu swojego, dał tyle dowodów temperamentu „lwa rozjuszonego“, wobec sądu przedstawia się jak istny trusia... Na zapytania odpowiada drżący i blady ze strachu, prawie nieprzytomny ciągle jedno:

— Jo w tym razie, prose pseświętego sądu, nic nieuwazom, bez to, com pjany był... Niek ta świodki godajom...

W tych „świodkach“ pokłada snać ciągle jakieś nadzieje, i to w sposób tak dziwny, że po zeznaniu każdego z nich, powiada:

— To nieprowda, — ino to prawda, co „świodki“ powiedzą...

Pomimo usiłowań, nie zdołał mu sąd wytłumaczyć, że ci, co mówią, są właśnie świadkami, i że nareszcie innych świadków już nie ma... Do końca powtarza wciąż toż samo:

— Swiodki powiedzom, com jo nieksywy, bom pjony był...

Nadzieję tę na „świadków“, tak trudną do zachwiania, usprawiedliwił po części, tylko jeden „komrat od kieliska“ Leon Rzepecki, opowiadający, w celu uniewinnienia przyjaciela, niesłychane baje o ilości wypitych jakoby przezeń trunków, przechodzącej wszelką miarę i wszelką fizyczną możność...

Pokrzywdzone Oczkowskie, matka i córka, są prototypami straganiarek, kutych na cztery nogi, a tak „wyscekanych na jenzyku, co im som djobeł nie da nijaki rady, ino plunie i pundzie se prec“... Swoje krzywdy podnoszą do niesłychanej potęgi, bole — do znaczenia mąk straszliwych, ich wyniki do miary chorób śmiertelnych i kalectw nieuleczalnych — wreszcie straty materjalne, wynikłe z wydatków na całe fakultety lekarzy i centnary lekarstw, tudzież z zupełnego jakeby pozbawienia uzdolnienia do pracy, obliczają na tysiące niemal, i t. d., a toczą i toczą takie nieprzebrane strumienie wymowy, jęków, płaczów, krzyków i złorzeczeń, że zatamować tego wszystkiego nie podobna...

Agnieszka Oczkowska do zagojonych już dawno blizn na ustach i na głowie, dotrącić się doktorom nie daje, krzycząc w niebogłosy i niemal mdlejąc z rzekomego bólu...

Matka zaś jej nie zadawalnia się opatrzeniem znaczka na głowie, domagając się natarczywie, aby oglądano wszelkie jej części ciała:

— Ot tu jesce, panie doktoze mom siniok, i tu, i tu, i tam tyz — opowiada z właściwemi giestami — niek Pon doktur obocy, jakom ja bidnom kalikom jezdem bez tego zbója...

Po wysłuchaniu oskarżenia, obrony i orzeczenia rzeczoznawców — sąd uznaje Stanisława Ruska winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała Agnieszce i lekkiego Marjannie Oczkowskiej i skazuje go za to na dwa miesiące więzienia i na zwrot strat: Marjannie w kwocie 25 zł., a Agnieszce w kwocie 31 zł.

Kończy się rozpawa mruczeniem Ruska: „Niech świodki powiedzom, com jo nie winien“.

(*Z Kurjera Krakowskiego.*)

Ci panowie abonenci, którym prenumerata kończy się z bieżącym miesiącem, jeżeli nie życzą sobie narazić się na przerwę w otrzymywaniu PRZEGLĄDU, raczą bezzwłocznie ją odnowić, albowiem Administracja PRZEGLĄDU zawiesza wysyłkę z dniem wygasania abonamentu. Wyjątku od tej reguły nie robi się dla nikogo i pod żadnym względem.

Kronika.

Lwów, dnia 28 maja.

Audjencje. Na audjencjach udzielanych w ubiegły piątek raczył cesarz przyjąć między innymi i spensjowanego radzcę namiestnictwa, starostę księcia Ponińskiego.

P. Minister oświaty zawezwał dyrekcje szkół średnich, ażeby czuwały nad tem, by uczniowie nie brali udziału w żadnych stowarzyszeniach i publicznych manifestacjach.

JE. p. Namiestnik wyjechał w sobotę do Przeworska na otwarcie wystawy przeglądowej bydła i koni włościańskich.

Księżna Tascher de la Pagérie z domu baronówna Pergler de Perglas, dama orderu krzyża z gwiazdą cesarzowej zmarła w tych dniach w Pau we Francji w 70 roku życia. Była ona wdową po księciu Karolu Tascher de la Pagérie, wielkim podkomorzym cesarzowej Eugenji i senatorze. Pozostawiła troje dzieci: księcia Roberta Tascher, księżnę Eugenia Thurn-Taxis, i hrabinę de l' Espine, której córka niedawno poszła za księcia Ludwika Croy. Brat zmarłej baron Pergler de Perglas obecnie wielki ochmistrz dworu monachijskiego, był przez parę lat posłem bawarskim w Paryżu.

Do Rady powiatowej mościskiej, przy wyborze uzupełniającym dwóch członków z grupy gmin wiejskich, wybrani zostali pp Leopold Masiuk, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego dla powiatu mościskiego, i ks. Alfred Białogłowski, proboszcz w Mościskach.

Mobilizacja i przyszła wojna. W pewnem bardzo poważnym studjum wojskowem, które mieliśmy sposobność czytać, obliczono, że w razie wojny Rosji z Austrją, zdoła Rosja przy największym możebnym pośpiechu zmobilizować swą armję dopiero w 35 dniach, podczas gdy Austrja jest w stanie uruchomić swoję w 14, a w następnych 8 przejść już przez granicę i dosięgnąć do punktów tak ważnych jak np. Warszawa. Zatem gdyby np. w Warszawie miało nastąpić pierwsze wielkie starcie, to Austrja od dnia wypowiedzenia wojny byłaby tam w 22 dniu, a Rosja mogłaby dla obrony stolicy Królestwa Polskiego rozwinąć wszystkie swe siły dopiero w 35 dniu, a więc ze spóźnieniem 13 dni.

Głównym powodem, dla którego Rosja znajduje się w tak niekorzystnej sytuacji, jest to że ma koleje żelazne jednotorowe.

Doskonały toast. Serbowie — tak jak wszystkie ludy słowiańskie — lubują się w oratorstwie, krasomówców wysoko cenią, odurzają się muzyką frazesów, a w skutek tego na bankietach wznoszą niezliczone toasty i każdy z nich poprzedzają długiemi i nudnemi mowami. — Owóż w Niszu, gdzie dawali oni bankiet dla gości jadących pierwszym pociągiem otwierającym linję Nisz-Salonika, rozpuścili takie flukta wymowy, takich gadatliwych i tyla dla powitania europejskich gości wydelegowali mówców, że wkońcu ci biedni goście — znużeni podróżą — zaczęli już usypiać pod szmerem tych dźwięcznych i krasnych mów. Każdy serbski toast był epilogiem mowy długiej, ciężkiej, nudnej, pustej jak dzwon, ale też jak on głośnej; każdy prawił o cywilizacji, o braterstwie ludów, o łączeniu Zachodu ze Wschodem, o wiekach patrzących na te szyny kolejowe, które stały się wypadkiem dziejowym; każdy działał coraz bardziej usypiająco i banalnością, swoją i wymową przez nos i ciężką francuszczyzną zapożyczoną od krów hiszpańskich. Europejscy goście mieli już tego dosyć, więc jeden z nich (książę Ghika, poseł rumuński) wpada na znakomity pomysł. — Korzysta z przerwy między jednym a drugim serbskim toastem, powstaje, wznosi kielich i odzywa się w te słowa:

„Mesdames, rassurez vous, je serais bref. Messieurs, réjouissez vous, je porte mon verre à la santé des dames!“ (Panie, bądźcie spokojne, będę mówił krótko. Panowie, radujcie się, oto piję ten kielich za zdrowie pań!)

Oczywiście, wszyscy biesiadnicy wstają od stołu, zaczynają trącać się kieliszkami z paniami, powstaje ogólna wrzawa, chaos, rozmowa głośna, a cywilizacja, Zachód i Wschód, dzieje i szyny, słowem wszystkie frazesa idą w kąt, nikt o nich nie myśli i nikt do nich nie ma już odwagi wrócić.

Wiec rękodzielników dla sprawy dostaw dla armji odbył się wczoraj we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej. Wśród uczestników była poważna (70) cyfra reprezentantów rękodzielnictwa z prowincji. Ogółem na oko licząc wzięło w tym wiecu udział przeszło 250 rękodzielników. Prezydent miasta p. Mochnacki powitał obecnych imieniem stolicy i zaniósł do nich szczególną prośbę, ażeby wrazie przyjścia do skutku układu z rządem w sprawie dostaw dla armji, wykonywali roboty sumiennie i punktualnie. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Walichiewicza, który podniósł w swej przemowie, iż rękodzielnicy nasi nie żądają niczego jak tylko p r a c y.

Stojąca na porządku dziennym sprawa dostaw dla armji wywołała szeroką dyskusję, w której mówcy wykazywali niepraktyczność i lichą jakość wyrobów maszynowych a powstawali na system protegowania liwerantów hurtownych, poczem odczytany memorjał do delegacyj wspólnych uchwalono bez zmiany.

Następnie omawiano sprawę pozyskania przez stowarzyszenia rękodzielnicze krajowe dostaw do wszystkich instytucyj rządowych w kraju, jakoto: poczt, telegrafów, kolei i t. p. oraz usunięcia konkurencji domów karnych.

Nadzwyczaj szeroka na ten temat dyskusja zajęła część porannego posiedzenia oraz posiedzenie wieczorne. Ostatecznie uchwalono przedłożony przez p. Schapirę memorjał do Rady państwa i ministra spraw wewnętrznych, żądający w konkluzji zabezpieczenia dostaw rzeczonych naszym rękodzielnikom, a nie oddawania ich faktorom i handlarzom innych krajów; dalej, ażeby domy karne zajmowały rękodzielem tylko tych, którzy jako więźniowie rękodzielnicy karę odsiadują, lecz nie robiły z nich instruktorów dla innych więźniów, wzywanych potem do robót rękodzielniczych, wreszcie ażeby przestrzegano rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z lat 1885 i 1886 zakazującego przyjmowania robót rękodzielniczych od osób prywatnych.

Wybrano następnie komisją z 60 członków, która ma się zająć sprawą założenia konsorcjum dla dostaw wojskowych, i spółek dla dostaw obrony krajowej. Wreszcie postawiono cały szereg wniosków dotyczących interpretowania postanowień ustawy przemysłowej i przydzielono je Izbie rękodzielniczej.

Obrady wiecu toczyły się spokojnie. Sprawa zakładania spółek zasługuje na wszelkie poparcie, zauważyć jednak należy, iż rząd dopóty w tej sprawie nic stanowczego nie będzie mógł zdziałać, dopóki nie będzie miał rękojmi, iż spółki te we wszystkich warunkach okażą się jako zupełnie do zadania swego dorosłe.

Otrzymujemy następujące pismo: Wczoraj (piątek) wieczorem wróciłem od chorego O. Jackowskiego. Dziękując w imieniu jego i naszem wszystkim, którzy o zdrowie jego są troskliwi, donoszę, że główne niebezpieczeństwo, wynikające z zapalenia błony brzusznej, minęło szczęśliwie, ale pozostał jeszcze eksudat ropiący, który sprawia, że choroba zawsze jeszcze potrwa czas dłuższy. Chory pozostaje pod opieką Sióstr krzyżowych (*Kreuzschwestern*), dwóch lekarzy i O. Peters'a T. J, który, odbywając kurację karlsbadzką, stał się choremu prawdziwym stróżem aniołem. Po ludzku uczyniono wszystko, aby choremu zdrowie przywrócić, resztę zostawmy dobremu Bogu. W zastępstwie O. Jackowskiego zarządza konwiktem chyrowskim wicerektor O. Horzak.

Ks. *St. Załęski T. J.*

Konferencja okręg. nauczycielska powiatu dąbrowskiego. W dniach 21 i 22 b. m. odbyła się w Dąbrowie okręgowa konferencja nauczycielska pod przewodnictwem c. k. inspektora okręgowego W. Franciszka Nowickiego.

Po odbytem nabożeństwie w kościele parafialnym zebrali się uczestnicy w liczbie 34 w jednej z sal szkoły miejscowej, gdzie ich przewodniczący w przytomności przew. ks. Ludwika Kozika piękną, z serca płynącą przemową powitał — wzywając ich przytem, aby z całą sumiennością, gorliwością i przejęciem się — obowiązki swego stanu pełnili; w takim tylko razie na zupełne poparcie swych władz przełożonych liczyć mogą. Że zaś dzięki swobodom naszym, język nasz ojczysty w całej obszerności kształcić możemy na pożytek kraju i narodu, a te swobody zawdzięczamy opiekuńczym Rządom najmiłościwiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I., przeto przewodniczący wniósł na cześć Jego trzechkrotny okrzyk „Niech żyje", który Zgromadzenie z zapałem powtórzyło.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego mianowicie do wyborów. Do skrutynium powołał przewodniczący pp. Wajdowicza i Filara. Po dokonaniu skrutynium okazało się 17 uprawnionych do głosowania z absolutną większością 9 głosów. Sekretarzami wybrani zostali pp. Karol Wilczkiewicz i Wojciech Rożycki. Do komisji bibliotecznej weszli: pp. Jan Młynarski jako przewodniczący, Elżbieta Seelingerówna jako bibliotekarz, Jakób Rudziński, Michał Słowik i Wojciech Seweryn jako członkowie. Delegatem do c. k. okręg. Rady szkolnej 13 głosami obrany został p. Stanisław Kaniowski z Gręboszczowa, pozostałe zaś 4 głosy otrzymał Karol Wilczkiewicz ze Żabna.

Tematów na porządku dziennym było trzy:

I „Podać sposób i wskazówki postępowania przy nauce języka polskiego, aby dzieci nauczyć ortograficznie pisać."

II „Jak obudzać i zaszczepiać uczucie godności własnej u dziatwy szkolnej, aby się stało dodatnim czynnikiem wychowania."

III „Czego i jak udzielać z nauki rysunków w szkole ludowej, aby młodzież odniosła korzyść."

Na temat pierwszy odczytali swe prace pp. Stanisław Kaniowski, Adolf Wojtanowski, na temat drugi Wojciech Rożycki, Stanisław Boratyński i panna Mieczysława Scharfówna. O rysunkach odczytał elaborat p. Jakób Rudziński.

Z dyskusji nad odczytanemi pracami, które z całą powagą, bezstronnością i tylko w ramach objektywności prowadzone były, niemniej na podstawie orzeczenia Wydziału wykonawczego przyznać należy, że wszystkie prace nauczycieli cechowała staranność, gruntowność w opracowaniu oraz chlubna chęć popisu, czego dowodem liczne cytaty z dzieł naukowych, których nauczyciele jako podręczników przy wypracowaniach używali.

Ostatnie posiedzenie zaszczycił swą obecnością c. k. starosta W. Kieszkowski a ujmująca jego grzeczność i miłe obejście się wywarły jak najlepsze wrażenie na zgromadzonych.

Nie mogę również pominąć milczeniem wspólnej uczty pożegnalnej, na cześć c. k. inspektora okręgowego W. Franciszka Nowickiego urządzonej, którą zaszczycił swą obecnością przew. ks. Ludwik Kozik wraz z katechetą szkoły miejscowej.

Poważny nastrój zgromadzonych, niewymuszona swoboda, ogólne i powszechne zaufanie, wesoła pogadanka, przerywana tylko toastami na cześć zacnego przewodnika oświaty w naszym okręgu, duchowieństwa, kolegów z tarnowskiego, solidarności koleżeńskiej a zakończona staropolskiem „kochajmy się", pozostawiła miłe a niczem niezatarte ślady w sercach wszystkich uczestników i jeden dowód więcej jak nauczycielstwo kocha i szanuje przełożonych, którzy nie absolutyzmem ale sprawiedliwością i ojcowską opieką swych podwładnych otaczają. Daj nam Boże więcej takich inspektorów!!!

Karol Wilczkiewicz,
sekret. konferencji.

Z Kupczyniec (w Tarnopolskiem) piszą nam: Dnia 14 bm. (w poniedziałek) około godziny 4 po południu wybuchł w naszej wsi pożar i zniszczył pięć chat włościańskich wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i wszystkiemi zapasami zboża.

Przyczyna pożaru dotychczas niewiadoma, a nawet wójt nie stara się o to, aby zbadano powód.

Szkoda nieasekurowana (bo zaledwie jeden gospodarz był asekurowany) wynosi do 3000 zł.

Dziwi mnie, a niemniej i każdy się zdziwi, gdy powiem, że w naszej gminie liczącej około sześciuset numerów i posiadającej w swej kasie oszczędności przeszło 7000 zł., a w szpichlerzu gminnym około 1000 korcy zboża, nie ma do dziśdnia ani jednej sikawki ogniowej, pomimo że w roku 1884 wybuchł tu pożar i zniszczył około 45 numerów, gdy przeciwnie daleko mniejsze gminy sąsiednie (jak Bohatkowce i Denysów) mają po 2 lub 3 sikawki.

W naszej gminie już od dziesięciu lat uchwalają na posiedzeniach rady gminnej sprawić ze dwie sikawki, ale uchwała dotychczas nie jest wykonaną. Radni są w tem przekonaniu, że *trebaby kupyty zo dwi sykawky*, ale widocznie zwierzchność gminna nie spieszy się z wykonaniem tak rozsądnej uchwały.

Gdyby nie rychła pomoc z Denysowa, skąd przybył ze sikawką p. Józef Giżejowski, i pomoc z Bohatkowiec, skąd także przybyli włościanie z sikawką, mogłyby spłonąć i sąsiednie zabudowania a może i połowa wsi przy wzmagającym się wietrze.

Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało miejscowej szkole, gr. kat. plebanji, cerkwi i kancelarji gminnej, gdyż te zabudowania stanowią niemal centrum wsi, są przeważnie gontami pokryte i blisko siebie a także blisko miejsca katastrofy pobudowane.

Takieto więc porządki w naszej wsi, gdzie wójt nie ma energji i jest przytem opieszały i niedbały o dobro i bezpieczeństwo gminy.

Zapytałbym się więc teraz, czyim obowiązkiem jest czuwać nad majątkiem, porządkiem i bezpieczeństwem gminy.

Sądzę, że są jakieś władze autonomiczne, które mają czuwać nad gminami.

Należy się szczere podziękowanie p. Józefowi Giżejowskiemu i włościanom z Bohatkowiec za rychłą i skuteczną pomoc, gdyż w przeciwnym razie mogłoby było nastąpić straszne zniszczenie całej wsi naszej.

Z głębokim szacunkiem
Antoni Witkowicki
kier. szkoły i czł. r. gminnej.

Węgrzy i wystawa paryska. W węgierskiej Izbie deputowanych, na posiedzeniu sobotniem, wniósł poseł Helfy interpelację w sprawie obesłania wystawy paryskiej przez węgierskich przemysłowców. W motywach nadmienił interpelant, że minister Szechenyi poufnie odradzał przemysłowcom wzięcia udziału w wystawie, urządzanej na pamiątkę rewolucji z r. 1789 i w obec większej liczby osób wyraził się, że udział taki byłby nielojalnym. Gdy jednak minister Tisza oświadczył swego czasu, że jakkolwiek Węgry nie biorą jako państwo udziału w wystawie, to jednak państwo nikogo od prywatnego uczestniczenia w niej powstrzymywać nie będzie: — zapytuje przeto interpelant jak te sprzeczności rząd pogodzić potrafi.

Na tę interpelację odpowiedział T i s z a natychmiast wśród niezwykłego naprężenia ciekawości w całej Izbie.

Minister przyznał się z góry, że jest mu nader trudno, odpowiadać bez przygotowania i dla tego ograniczy się ściśle do przytoczonych okoliczności faktycznych. Owóż podniesioną została data 1789. Już odpowiadając na poprzednią w tej mierze interpelację, odrzekłem, że zastanawianie się nad kwestją, czy termin wystawy powszechnej dobrze wybrany został, jest rzeczą, która samej Francji dotyczy, a my właśnie dla tego, że jesteśmy w przyjaźni z Francją podnosić jej nie powinniśmy. Ale i to także powtarzam, iż przemysłowcom wolno zwiedzić wystawę, a jeśli pragną, nawet wziąć w niej udział, lecz że nie mogą z tego tytułu liczyć na żadną pomoc państwa. Błędne — może nie rozmyślnie — zacytowanie słów moich w odnośnym okólniku do przemysłowców zdaje się być powodem dzisiejszej interpelacji, bo okólnik obudza u przemysłowców nadzieje materjalnego poparcia ze strony rządu. (Pos. Pazmandy: Tego nie ma w okólniku). Jest jak najwyraźniej wydrukowane! (Głosy z skrajnej lewicy: Moralnego poparcia! Słuchajcie!) Rząd jednak nie może dopuścić do wprowadzania przemysłowców w błąd i obudzać w nich płonne nadzieje. Prywatnie zaś, gdyby mnie kto pytał o radę, odradzałem wzięcia udziału. (Wrzawa na skrajnej lewicy. Słuchajcie! Słuchajcie! Trudno mi w tej sprawie być zupełnie otwartym. (To prawda!) Wszyscy śledzimy z największą uwagą kształtowania się stosunków politycznych. (Głos: Ciągle straszą nas wojną!) Widzę wzburzenie; ja mówię dość spokojnie, proszę mi nie przerywać. Owóż odradzałbym, a to i z tego między innemi powodu, że jeśli w Paryżu pojawią się wyroby kilku przemysłowców, świat będzie sądził, że widzi przed sobą już cały przemysł węgierski. (Zaprzeczenia z lewicy, brawa z prawicy). Tak jest. Mamy jeszcze rok prawie do otwarcia wystawy. Owóż musimy wziąć na uwagę, coby mogło się stać, gdyby stosunki pomimo naszej woli bardziej się powikłały, chociażby nawet pokój powszechny i pokój z Francją trwał dalej. Boć wiadomo, że i tam są umysły wzburzone, a gdyby nawet wbrew woli rządu i całego narodu przy jakiej sposobności nasi obywatele ponieśli szkodę majątkową. (Głos z skrajnej lewicy: Bismark rządzi Węgrami!) Ten wykrzyknik nie ma sensu... Owóż gdyby ponieśli szkodę...

Pos. P a z m a n d y: Ależ to nie możliwe!

T i s z a: Szanowny poseł chce zapewne dać większą gwarancję aniżeli dzisiaj sam rząd francuski daje.

P a z m a n d y: Za to ręczę. (Wesołość na prawicy).

T i s z a: Ciągłe przerywania pana posła zmuszają mnie do odpowiedzi wprost, że my Francji ani obrazić chcemy ani jej nie obrazimy, ale zarazem do przypomnienia owych rozlicznych przykrości i reklamacyj, które powstały w państwie nie tylko nam przyjaznem, ale nawet w sojuszu z nami będącem z tego powodu, że tam nasz narodowy sztandar nie znalazł godnego uszanowania.

Minister zakończył przemowę swą powtórzeniem oświadczenia swego, co do nie tamowania udziału prywatnego, a Izba po przemówieniach ministra handlu Szechenyiego, dalej Helfyego i ponownem Tiszy, przyjęła odpowiedź powyższą na interpelację wielką większością do wiadomości.

Krwawa utarczka między ludnością miasteczka Dobczyce a żandarmerją, miała miejsce w dniu 23 b. m. Zakończyła się ona śmiercią dwóch osób. Powodem smutnej katastrofy był opór stawiany uchwale rady gminnej dobczyckiej, która postanowiła pastwisko gminne, położone na górze zamkowej puścić w dzierżawę. Przeciw tej uchwale powstała w mieście silna opozycja, a gdy oponenci poczęli groźną przybierać postawę, i śmierć burmistrzowi oraz radnym zapowiadać, natenczas wezwano pomocy żandarmerji. Kiedy żandarmerja przyszła na miejsce — było to we środę po południu — wystąpił przeciw niej tłum, podżegany przez kilku zapamiętałych wichrzycieli, i stawił się, w obec władzy tak groźnie, że żandarmerja zasypana gradem kamieni już tylko w obronie własnego życia musiała użyć palnej broni. Od strzałów żandarmerji padły trupem dwie osoby, mianowicie Antoni Ścibor wyrostek 20 letni i jedna kobieta Marjanna Kulmina 24 lat licząca, żona dróżnika Wydziału powiatowego. Ta ostatnia padła ofiarą całkiem niewinnie, gdyż znalazła się na miejscu katastrofy z prostej ciekawości, nie zaś w celu stawiania oporu straży bezpieczeństwa. Przypadek tylko zrządził, że kula właśnie w nią ugodziła.

Dopiero po tak smutnym wyniku opozycji, tłum ustąpił i rozpierzchnął się na wszystkie strony. Zaraz nazajutrz po wypadku przybył na miejsce starosta z Wieliczki i zarządził co potrzeba, ażeby przywrócić spokój i bezpieczeństwo mieszkańców. Miejscowy posterunek żandarmerji wzmocniono żandarmami z Gdowa. W celu wykrycia winnych podżegaczy prowadzi się śledztwo.

Odezwa.

W roku 1887 zawiązało się Towarzystwo wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni z siedzibą w Krakowie, którego statuta Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem swoim z d. 7 października 1887 r. do l. 61.416 zatwierdziło.

Celem Towarzystwa jest ułatwienie sprzedaży i nabywania koni tak członkom Towarzystwa jakoteż i wszystkim posiadaczom koni, którzy do Towarzystwa w tym celu się zgłoszą. Od samego początku zawiązania się Towarzystwa, liczne zapytania o nabycie koni wpłynęły do biura Towarzystwa z zagranicy, które jednak z powodu zamknięcia podówczas granicy dla wywozu koni, do skutku przyjść nie mogły. Z otwarciem granicy zaczynają znowu wpływać do Towarzystwa mnogie zapytania o różnego rodzaju konie tak z zagranicy jakoteż i z monarchji.

Dla możności dania rychłej odpowiedzi na te pytania potrzebuje biuro Towarzystwa wszechstronnych wiadomości o znajdujących się w kraju do sprzedaży koniach, albowiem zgłoszenia koni tylko przez członków Towarzystwa do biura, aczkolwiek ciągle wpływają, jednakże zbyt za nieliczno, ażeby z takowych można udzielić żądanych odpowiedzi wszystkim pytającym się o różnego rodzaju konie. Dla zagranicy i w kraju rozmaitych koni potrzeba; to karecianych, to juker-ów szybkich, lub spokojnych zaprzęgowych do miasta; koni do pociągu do pracy rolnej większych; koni wierzchowych różnego rodzaju i także nawet koni zupełnie surowych niewyobroczonych młodych 3 i 2 letnich, wzrostu większego, oraz klaczy ze źrebiętami rasowych.

Wiadomość zatem o wszystkich koniach, jakie do sprzedaży w kraju jest dla Towarzystwa niezbędnie potrzebną, ażeby Towarzystwo mogło rozwijać działanie swoje należycie i przyjść w pomoc hodowcom i właścicielom koni w ułatwieniu sprzedaży i nabycia koni.

Ponieważ konie zgłaszane do sprzedaży do biura Towarzystwa bywają ogłaszane w dziennikach krajowych jak równie zagranicznych, co wydatek znaczny na inseraty za sobą pociąga, niezbędnie jest zatem potrzebnem, ażeby tak członkowie Towarzystwa, jakoteż i właściciele koni zgłaszający do biura konie swoje na sprzedaż, w razie sprzedaży tychże koni b e z z w ł o c z n i e o tej sprzedaży biuro Towarzystwa zawiadomili, ażeby przez to uniknąć można tak dużych a niepotrzebnych już kosztów inserowania koni już s p r z e d a n y c h, i oszczędzić biurowi zbytecznych korespondencyj o koniach już nie będących do sprzedania.

Zważywszy powyższe okoliczności, Wydział Towarzystwa postanowił zgłosić się tak do członków Towarzystwa, jakoteż do wszystkich właścicieli koni w kraju z uprzejmą prośbą o j a k n a j l i c z n i e j s z e i j a k n a j r y c h l e j s z e zgłaszanie wszystkich koni, które mają do sprzedania, jakoteż o przesyłanie żądań odnoszących się do kupna koni — do biura Towarzystwa w Krakowie, ulica Karmelicka l. 42, I piętro, jak również o łaskawe tamże donoszenie b e z z w ł o c z n e o dokonanej sprzedaży koni.

Blankiety do zgłoszenia koni na sprzedaż prześle biuro Towarzystwa na żądanie n a t y c h m i a s t. Konie zaś surowe niewyobroczone 3 i 2 letne, jakoteż klacze ze źrebiętami, uprasza Wydział, ażeby Panowie zgłaszający się z chęcią sprzedania tychże, raczyli wykazać osobno — nie na blankietach — z dokładnem takowych opisaniem.

W zastępstwie prezesa Towarzystwa
wiceprezes:
Edmund Jastrzębski.

Kraków dnia 25 maja 1888 r.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** ...„Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie..." zaśpiewał sobie pewno p. Florjański, od roku tenor opery narodowej w Pradze i powrócił do kraju, do rodzinnego Lwowa, wykąpać pierś dźwięczną w swojskiem, zdrowem dla wdzięcznego rodaka, chociaż dla tenora nie bardzo wdzięcznem powietrzu a myśl i uczucie odświeżyć kąpielą w powodzi wspomnień i najmilszych pamiątek. Ta cudowna, życiodajna moc ziemi rodzinnej, niezawodnie przy pomocy dobrego i poważnego kierunku, pod jakim śpiewak postępował w swej karjerze pracując w Pradze, sprawiła, że nam głos p. Florjańskiego, jakkolwiek tak sympatycznie w wspomnieniu tkwiący, sprawił w sobotę, na przedstawieniu „Carmeny" nadzwyczaj miłą sensację.

Wyszlachetniał on i zaokrąglił się, wdzięczności nabrał większej i jeszcze ładniejszego koloru, a jakkolwiek pod względem siły zyskał bardzo niewiele i pod względem umiejętności śpiewu także nie zrobił zbyt znaczących postępów, to przecież ten stopień wartości, jaki osiągnął w ciągu jednego roku po wyzwolinach z pańszczyzny zabójczej operetki, jest wielką, bardzo wielką zdobyczą. Partję don Josego odśpiewał p. Florjański bardzo ładnie.

Carmeną była panna Heller, a jakkolwiek trochę niedysponowana, wyszła przecież jak zawsze z partji swej zwycięzko. Torreadora śpiewał w braku operowego solisty, członek chóru p. Fedyczkowski, którego produkcję przyjęła część publiczności przychylnie i zachęcająco do dalszej pracy. Pan Fedyczkowski — Torreador — powinien naszem zdaniem pojechać także do Pragi, a za parę lat będzie może śpiewał z równem powodzeniem jak jego szczęśliwy i przez publiczność naszę bardzo sympatycznie w „Carmenie" przyjmowany rywal — Don José Florjański i dominująca nad obydwoma Carmen-Heller.

(*p.*)

Część ekonomiczna.

= **Kolej z Dęblina do Dąbrowy.** Otwarcie tej linji nastąpi dnia 1 czerwca rb., a jak nam donosi dyrekcja kolei północnej, pociągi jej będą miały stałe nawiązanie z pociągami dąbrowskiej.

= **Rada przyboczna kolei państwowych** dziś rozpoczyna swoje posiedzenia, a już od soboty obradują jej sekcje nad przedłożeniami jeneralnej dyrekcji i samoistnemi wnioskami członków w sprawie taryf i i planów jazdy.

Wiedeń 26 maja.

Dzień dzisiejszy po pomyślnym dniu wczorajszym nie zawiódł oczekiwań, a dobre usposobienie tutejszej giełdy, objawiane w ciągu całego tygodnia pośród wiadomości politycznych nie najlepszego gatunku, wzięło stanowczo górę w ostatnich dniach tego tygodnia. Ku temu przyczyniła się wieść, oparta na autentycznych informacjach, że posiedzenie delegacyj wspólnych będzie odroczonem do późnej jesieni. Oczywiście wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, byłaby oznaką że na lato tego roku pokój europejski jest zabezpieczony.

W obec tego usposobienie spekulacji składniającej się już od przedwczoraj do repryzy, otrzymało nową podnietę i dało jej cyfrowy wyraz w podniesieniu kursów. Przeważnie zyskały na tem papiery bankowe, idąc za kredytami, których premie kursowe były dla tego silniejsze, bo brano już w rachunek korzystne wyniki półrocznego bilansu i udałą operację w zupełnej — jak twierdzono — wysprzedaży złotej renty węgierskiej przez grupę Rotschyldowską. Za temi papierami szły renty, które przez długie dnie były zaniedbywane, a które dziś odchodziły raźniej i po silniejszych kursach. Na targu effektów kolejowych tylko akcje Karola Ludwika znów cofnęły się w kursie. Ku temu działały powtarzane pogłoski o możebności upaństwowienia tej kolei i o znacznych kosztach założenia drugiego toru, które zmuszą zarząd do zaciągnięcia nowej pożyczki. Inne papiery kolejowe, a przeważnie czeskie, zyskały dość silne awanse. W materjale przemysłowym ruch był równie ożywiony, popyt znaczny, toż dyferencje kursowe dość wielkie.

Mimo ostrzejszego tonu *Norddeutscherki* przeciw Rosji, giełda berlińska zajęta i podniecona wprowadzeniem na tamtejszy parkiet pożyczki egipskiej, podtrzymywała stale kursa, i nie dopuściła nawet spadku papierów rosyjskich. Oddziaływało to korzystnie na plac tutejszy i umocniło kurs rubli, które znów były lepiej płacone.

Oto notowania z 26 i 27 b. m.:

Kredyty austrjackie	278·50 —	279·70,
kredyty węgierskie	277 75 —	279 50,
anglobanki	102·75 —	103·25,
uniony	195·30 —	197 80,
bankvereiny	87·50 —	88 25,
länderbanki	211·75 —	213 50,
ludwiki	199 00 —	198·75,
czerniowieckie	211·50 —	211·75,
renta wspólna	78 40 —	78·55,
renta srebrna	80 05 —	80·25,
złota austrjacka	109·45 —	109·70,
5% papierowa	92·95 —	93 05,
złota węgierska	97 00 —	97 20,
5% papierowa	85·25 —	85·30,

ruble 105⁸/₁₀ do 106.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 28 maja. (pryw.) Wszystkie banki podniosły z dniem dzisiejszym eskont na 7½ proc. W sferach handlowych i przemysłowych panuje z tego powodu ogromna konsternacja.

Do Rady Państwa wniosło ministerjum projekt podniesienia eksportu zboża rosyjskiego za granicę.

Berlin 28 maja. Ogólny stan zdrowia cesarza był wczoraj dobry, chociaż dostojny pacjent czuł się wczoraj nieco znużony, co lekarze przypisują złej pogodzie.

Ks. Bismark przybył wczoraj wieczorem z Friedrichsruhe.

Paryż 28 maja. Wczoraj jako w rocznicę stłumienia komuny przez Wersalczyków w 1871 roku odbyło się na cmentarzu Père Lachaise tłumne zebranie komunistów, na którem wypowiedziano wiele czerwonych mów. Niektóre z nich zwracały się gwałtownie przeciw bulanżyzmowi, w skutek czego przyszło do starcia między anarchistami a bulanżystami. Jeden z bulanżystów wydobył rewolwer i strzelił z niego trzy razy, przyczem dwie osoby lekko ranił.

Paryż 28 maja. *Siécle*, *National* i *Liberté* występują gwałtownie przeciw Tiszy za jego mowę o wystawie paryskiej, mianą w sobotę w sejmie węgierskim (patrz „Kronikę"). *Siécle* pisze, że Goblet musi dać odpowiedź Tiszy.

Paryż 28 maja. Prezydent ministrów udał się wczoraj do Laon na uroczystość otwarcia liceum, a przyjmując tamecznych oficerów, rzekł, że rząd liczy na armję, że ona zdoła republikańskie swobody obronić przeciw wszelkim napastnikom.

Na zgromadzeniu stowarzyszenia, mającego się zająć uroczystym obchodem rewolucji z 1789 roku, miał Anatole Delaforge mowę, w której ostro wystąpił przeciw bulanżyzmowi. Zgromadzenie to uchwaliło porządek dzienny, wypowiadający żądanie, aby dokonana została rewizja konstytucji w tym duchu, iżby senat i prezydentura rzeczypospolitej zostały zniszczone.

Petersburg 27 maja. Minister Tołstoj wyjechał na urlop, zastrzegając dla siebie ogólne sprawy prawne. Od lat pięciu obradująca komisja dla spaw żydowskich ma w maju ukończyć swoje czynności, nie doszedłszy do ostatecznych wniosków.

Petersburg 27 maja. Dziś nastąpiło uroczyste otwarcie kolei zakaspijskiej aż do Samarkandu.

Petersburg 27 maja. Stany finlandzkie zezwoliły na utworzenie korpusu kawalerji finlandzkiej, z tem zastrzeżeniem, że ona Finlandji opuszczać nie będzie.

Konstantynopol 27 maja. Sułtan polecił ministrowi spraw zagranicznych, aby w imieniu jego powitał królowę grecką, która dziś przez Bosfor będzie przepływać.

Marsylja 27 maja. Przybyłych na francusko włoski mityng delegatów włoskiej demokracji przyjmowały tłumy ludności okrzykami wznoszonemi na cześć Francji, Włoch i powszechnej Rzeczypospolitej.

Berlin 28 maja. W królewskim teatrze. w którym prowadzą się teraz reperacje, spadła dzisiaj część dachu. Z 40 robotników wydobyto dotąd z gruzów 26, a w tej liczbie 6 zabitych.

Barcelona 28 maja. Minister Sagasta, towarzysząc królowej, podczas zwiedzania wystawy przez monarchinię, rzekł do komitetu oddziału austro-węgierskiego, że to świetne powodzenie, jakie Austrja zdobyła sobie na wystawie, zawdzięcza nader inteligentnemu połączeniu przemysłu ze sztuką. Dzięki swemu wykwintnemu smakowi zawdzięcza austrjacki przemysł nowy tryumf.

Barcelona 28 maja. Z powodu rocznicy koronacyjnej cara eskadry Francji, Włoch i Hiszpanji wywiesiły flagi rosyjskie. Eskadra austrjacka odpłynęła przedwczoraj.

Peszt 28 maja. Sejm węgierski został zawiadomiony o zwołaniu delegacyj na dzień 9-go czerwca.

Wiedeń 28 maja. Posiedzenie Izby posłów. Odczytano pismo prezydenta ministrów, zawiadamiające, że delegacje zwołane są na 9 czerwca do Budapesztu. Prezydent zarządza wybory do delegacyj wspólnych na 1 czerwca.

Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej wnosi uznanie wyboru posła Verganiego, a zarazem rezolucją wzywającą rząd, ażeby ponownie przypomniał władzom politycznym, rozporządzenia dotyczące wygotowania kartek do głosowania przy wyborach do Rady państwa.

Oba wnioski przyjęto.

Rzym 28 maja. Papież przyjął sprawozdanie komitetu wystawy jubileuszowej i wyraził zadowolnienie swe z powodu szczęśliwego jej rezultatu, a zakłócone tylko aktami nienawistnymi dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Żalił się mianowicie z powodu nowego projektu do ustawy karnej, określając go, jako tak niesłychany zamach przeciw Kościołowi, że żaden prawy katolik do urzeczywistnienia tego projektu przyczynić się nie będzie mógł nigdy.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 28 maja, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 279 40 — kredyty węgierskie 279 30 — renta wspólna pap. 78 45 złota węgierska 97 15 — länderbanki 211·75 — anglobanki 103.— — uniony 196·75 — Staatsbahny 231.60 — Karola-Ludwika 199 — Czerniowieckie 211·75 — Vereiny 87·77 — 5% węg. pap. ren. 85·20.

Z zbożowych targów

28 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 95	6 20—6.90	6 30 —6 90	6·20—6.75
Żyto	4.20 4.9	4.15—4.7	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.——6.-	4.——4.5	3 65—4 65	4.2 —5.3
Owies	4.15—4.7	4.30—4.70	4.30—4 70	3.60—3 90
Groch	5 50 10.—	5.50 10.—	6— 9.70	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30 -4.75	4 ——4 70	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10.—	9 50 9 90	9 50 9 90
Lnianka	—.——.—	—.——.—	.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—36 —	16 —.35-	8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36 —	30.—36 —	—.——.—
Konic. szwed	30.—36. -	30 —35 —	28.—35 -	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 45—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco — — do — —

Wiedeń 28 maja. Pszenica 7·55 do 7 62 na jesień 7·87 do —·—. Żyto 6 16 do 6 18, na jesień 6 50 do —·— Owies 5·50 do 5 57, na jesień 5 88 do —·—. Okowita 25 75— do 26·—.— **Peszt** 28 maja. Pszenica 7 18 do —·—, na jesień 7·62do — — Żyto —·— do — —, na jesień —·— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesien 6·50 do — —. Okowita 24 25 do 24 5·. **Berlin** 28 maja. Pszenica 173 — do — —, na jesień 178 —, Żyto 126 — do 129·— na jesień 137·50. Owies 122·—, do —·— na jesień 125 25. Okowita 31·40. do —.—, na jesień 35·50.

Lwów. Z Izby handlowej 28 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	197	75	201	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	97	90	99	—
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	50	101	80
Banku krajowego 4½% w, a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	60	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	60	101	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	92	—
„ „ „ 4½%„ „	93	40	94	40
„ „ „ 4% „ „	—	—	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	46	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	25	103	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	75	91	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	36	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	10.—	10 10
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04¼	1·06½
100 marek niemieckich	61.80	62.40—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . .	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.** Z Bełzca o godz. 4 m. 20 po poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30. Do Bełzca o godz. 9 m. 16 rano.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej.

ROZKŁAD JAZDY.

Ważny od 1. czerwca 1888.

Przemyśl — Chyrów — Zagórz — Mozö-Laborcz — Leg.-Mihalyi.

Kilometer	Stacye	osob. pociąg Nr. 124 I., II., III. Kl.	mięsz. poc. Nr. 156 I., II., III. Kl.		mięsz. poc. Nr. 158 I., II., III. Kl.	
	Z Wiednia . . . . . Odj.	7.30	8.20		9.45	
	Z Krakowa . . . . . „	10.46	10.43		7.59	
	Ze Lwowa . . . . . „	2.08	4.00		7.00	
—	**Przemyśl** (Rest.) . . . . „	8.20	8.10		2.05	
9·1	Hermanowice (przyst.) . . . „	8.39	8.30		2.25	
3.8	Niżankowice . . . . . „	8.48	8.40		2.35	
8.4	Nowe-Miasto (przyst.) . . . „	9.05	8.58		2.55	
4.9	Dobromil . . . . . . „	9.18	9.12		3.12	
7.8	**Posada chyrowska** (Rest.) . . „	9.39	9.34		3.38	
1.4	**Chyrów** (Rest.) . . . . . Odj.	9.42	9.38		3.42	
	Ze Stryja . . . . . „	—.—	7.28	10.15	1.09	
	do Stryja . . . . . Przyj.	—.—	12.30	—.—	8.20	
	ze Stanisławowa . . . . Odj.	—.—	—.—	5.15	9.15	
	do „ . . . . . Przyj.	—.—	4.10	—.—	—.—	
	z Husiatyna . . . . . Odj.	—.—	—.—	7.42	12.12	
	do „ . . . . . Przyj.	—.—	1.06			
				osob. poc. Nr. 112 P I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 118 P. I., II., III. Kl.	
—	**Chyrów** (Rest.) . . . . . Odj.	9.54	10.28	1.30	4.02	
8·1	Starzawa . . . . . . „	10.14	10.46	1.50	4.17	
9.9	Krościenko . . . . . „	10.34	11.08	2.12	4.33	
8.1	Ustrzyki . . . . . . „	10.51	11.28	2.32	4.48	
8.0	Ustyanowa (przyst.) . . . „	—.—	11.48	—.—	—.—	
8.1	Olszanica . . . . . „	11.26	12.06	3.07	5.14	
5.5	Uherce (przyst.) . . . . „	—.—	12.19	—.—	—.—	
6.3	Lisko-Łukawica . . . . „	11.53	12.34	3.32	5.35	
4.0	Załuż . . . . . . „	12.02	12.43	3.41	5.43	
—	**Neu-Zagórz** (Rest.) . . . Przyj	—.—	—.—	3.50	5.50	
4.2	**Zagórz** (Rest.) . . . . „	12.10	12.51	—.—	—.—	
	do Stróż . . . . . „	7.49	5.50	7·49	9.39	
	ze „ . . . . . Odj.	6.12	—.—	—.—	—.—	
	do Nowego Sącza . . . . Przyj.	8.53	—.—	8.53	10.48	
	z „ „ . . . . . Odj.	4.59	—.—	—.—	—.—	
	do Zwardonia . . . . . Przyj.	6.21	—.—	6.21	8.09	
	z „ . . . . . Odj.	9.00	—.—	—.—	—.—	
	z Krosna . . . . . „	—.—	10.10	—.—	—.—	
—	**Zagórz** (Rest.) . . . . „	12.28	1.24			
16.7	Mokre . . . . . . „	1.02	2.03			
6.8	Szczawne-Kulaszne . . . . „	1.17	2.22			
10.6	Komańcza . . . . . „	1.43	3.00			
13.7	Łupków . . . . . . „	2.21	3.50			
12.1	Vidràny . . . . . . „	2.57	4.29			
4.0	**Mezö-Laborcz** (Rest.) . . . Przyj.	3.07	4.40			
			osob. pociąg Nr. 126 I., II., III. Kl			mięsz. poc. Nr. 160 I., II., III. Kl.
—	**Mezö-Laborcz** (Rest.) . . . Odj.	3.17	4.50			5.00
15.3	Radvány . . . . . . „	3.46	5.19			5.40
10.0	Koskócz . . . . . . „	4.05	5.37			6.08
9.8	Udva (przyst.) . . . . „	4.23	5.55			6.32
5.8	Homonna . . . . . . „	4.38	6.10			7.01
9.6	Ormezö . . . . . . „	4.55	6.27			7.29
5.8	Nàtafalva (przyst.) . . . „	5.05	6.37			7·44
8.6	Nagy-Mihály . . . . . „	5.20	6.52			8.18
9.5	Bánócz . . . . . . „	5.35	7.07			8.53
10.6	T. Terebes-Gálszécs . . . „	5.53	7.25			9.30
7.5	Upor . . . . „	6.05	7.37			9.54
7.5	Velejte (przyst.) . . . . „	6.20	7.50			10.15
5.4	**Leg.-Michalyi** (Rest.) . . . Przyj.	6.30	7.58			10.30
	do S.-A. Ujhely . . . . „	6.57	8.42			11.28
	„ Szerencs . . . . . „	8.23	11.18			1.50
	„ Miskolcz . . . . . „	9.38	12.59			3.33
	„ Budapesztu . . . . „	1.50	8.20			9.10
	„ Koszyc . . . . . „	10.45	11.36			3.36
	„ Marm.-Sziget . . . . „	5.13	—.—			10.12

Leg.-Mihalyi — Mezö-Laborcz — Zagórz — Chyrów — Przemyśl

Kilometer	Stacye	osob. pociąg Nr. 123 I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 125 I., II., III. Kl.			mięsz. poc. Nr. 159 I., II., III. Kl.
	Z Budapesztu . . . . . Odj.	2.20	7.05			7.25
	z Miskolcz . . . . . . „	6.23	3.10			12.46
	„ Szerencs . . . . . „	7.38	4.49			2.27
	„ S.-A.Ujhely . . . . . „	9.04	7.18			4.09
	„ Marm.-Sziget . . . . „	11.25	—.—			5.11
	„ Koszyc . . . . . . „	5.16	4.35			12.28
—	**Leg. Mihalyi** (Rest.) . . . . „	9.40	8.02			5.20
5.4	Velejte (przyst.) . . . . . „	9.49	8.11			5.40
7.5	Upor . . . . „	10.02	8.24			6.05
7.5	T. Terebes-Galszécs . . . . „	10.14	8.36			6.34
10.6	Bánócz . . . . „	10.29	8.52			7.10
9.5	Nagy-Mihály . . . . . „	10.44	9.07			7.46
8.6	Natafalva (przyst.) . . . . „	10.56	9.20			8.09
5.8	Örmezö . . . . „	11.05	9.29			8.28
9.6	Homonna . . . . . . „	11.23	9.47			9.08
5.8	Udva (przyst.) . . . . . „	11.32	9.56			9.24
9.8	Koskócz . . . . „	11.47	10.11			9.52
10.0	Radvány . . . . „	12.03	10.26			10.22
15.3	**Mezö-Laborcz** (Rest) . . . Przyj.	12.25	10.48			11.02
			mięsz. poc. Nr. 155 I., II., III Kl.			
—	**Mezö Laborcz** (Rest.) . . . Odj.	12.31	10.53			
4.9	Vidrány . . . . „	12.40	11.04			
12.1	Łupków . . . . „	1.16	11.46			
13.7	Komańcza . . . . . . „	1.44	12.16	poc. osob. Nr. 111P I., II., III. Kl.	poc. osob. Nr. 117P I., II., III. Kl.	
10.6	Szczawne-Kulaszne . . . . „	2.05	12.37			
6.8	Mokre . . . . „	2.19	12.51			
16.7	**Zagórz** (Rest.) . . . . . Przyj.	2.50	1.23			
	Z Żwardonia . . . . . Odj.	9.00	—.—	9.00	6.30	
	do „ . . . . . . Przyj.	6.21	—.—	—.—	—.—	
	z Nowego Sącza . . . . Odj.	4.59	—.—	4.59	2.44	
	do „ „ . . . . . Przyj.	8.53	—.—	—.—	—.—	
	ze Stroż . . . . . . Odj.	6.12	—.—	6.12	4.00	
	do „ . . . . . . Przyj.	7.49	5.50	—.—	—.—	
	z Krosna . . . . . . Odj	—.—	10.10	—.—	—.—	
—	**Zagórz** (Rest.) . . . . . „	2.56	1.48	—.—	—.—	
—	**Neu-Zagórz** (Rest.) . . . . „	—.—	—.—	11.25	7.50	
4.2	Załuż . . . . „	3.05	1.57	11.37	7.59	
4.0	Lisko-Łukawica . . . . . „	3.14	2.07	11.49	8.08	
6.3	Uherce (przyst.) . . . . . „	—.—	2.23	—.—	—.—	
5.5	Olszanica . . . . . . „	3.38	2.35	12.18	8.29	
8.1	Ustyanowa (przyst.) . . . . „	—.—	2.55	—.—	—.—	
8.0	Ustrzyki . . . . „	4.10	3.12	12.55	8.56	
8.1	Krościenko . . . . . . „	4.27	3.28	1.11	9.10	
9.9	Starzawa . . . . „	4.46	3.47	1.29	9.26	
8.1	**Chyrów** (Rest.) . . . . . Przyj.	5.01	4.01	1.45	9.40	
	do Husiatyna . . . . . . „	—.—	—.—	5.55	1.06	
	z „ . . . . . . Odj.	—.—	12.12	—.—	—.—	
	do Stanisławowa . . . . Przyj.	—.—	—.—	9.14	4.10	
	ze „ . . . . . . Odj.	—.—	9.15	—.—	—.—	
	do Stryja . . . . . . Przyj.	—.—	8.20	5.10	12.30	
	ze „ . . . . . . Odj.	—.—	1.09	—.—	7.28	
					mięsz. poc. Nr. 157 I., II., III. Kl.	
—	**Chyrów** (Rest.) . . . . . Odj.	5.06	4.12		10.43	
1.4	**Posada chyrowska** (Rest.) . . „	5.13	4.19		10.52	
7.8	Dobromil . . . . „	5.31	4.39		11.17	
4.9	Nowe-Miasto (przyst.) . . . „	5.42	4.51		11.32	
8.4	Niżankowice . . . . . . „	5.58	5.10		11.53	
3.8	Hermanowice (przyst.) . . . „	6.06	5.19		12.04	
9.1	**Przemyśl** (Rest.) . . . . Przyj.	6.23	5.38		12.26	
	do Krakowa . . . . . . „	2.33	6.30		9.38	
	do Wiednia . . . . . . „	5.05	4.10		7.25	
	do Lwowa . . . . . . „	—.—	9.08		3.43	

Ceny jazdy

od osoby i 1 kilometra, oprócz należytości stemplowej i węgier. podatku transportowego.

Gatunek pociągów	Krajcarów, notami I.	II.	III.
	Klasa		
Pociągi osobowe	4.00	3.00	2.00
Pociągi mięszane	3.00	2.25	1.50

Czarna kreska pod minutami oznacza czas nocny od 6ej wieczór do 6ej rano.

Czas stosuje się do południka Budapeszteńskiego.

Wiedeń, w Maju 1888.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.